Nr. 107. We Lwowie Sobota dnia 16. Kwietnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 36 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisiki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Prawo azylu.

Lwów 15. kwietnia.

Gdyby Ravachol nie był rozpoczął swojej karjery zbrodniczej kradzieżą i mordem, a więc całkiem zwyczajnemi zbrodniami, gdyby mu się było spodobało otoczyć się blaskiem, choćby nawet fałszywym, politycznego reformatora, gdyby hałaśliwemi się był zwrócił do społeczeństwa proklamacjami, przyznając się w nich do anarchistycznych zapatrywań, gdyby po takim wstępie był się uciekł do dynamitu i gdyby mu się po tem wszystkiem było udało zbiedz do Anglji — czy rząd Jej Wielkobrytańskiej Mości byłby go wówczas wydał? Nie. Ravachola by nie wydano. Powiedzianoby, że zbrodnie jego politycznej natury, że naboje dynamitowe, złożone przezeń w pomieszkaniach urzędników sędziowskich, służyły celom politycznym. Postanowienia angielskich traktatów ekstradycyjnych zabraniają wyraźnie wydanie zbiegłego zbrodniarza, jeżeli zbrodnia, o którą jest ścigany, polityczny ma charakter, albo jeżeli wobec sądu, przed który go stawiono, zbrodniarz wykaże, że państwo domaga się jego wydania jeno w celu oskarżenia względnie ukarania go o zbrodnię polityczną.

Możnaby zarzucić, że między zbrodniami Ravachola a polityką właściwie żadnego nie ma związku, że tego rodzaju zbrodniarzy wyrzekają się wszystkie stronnictwa polityczne, mające jakie takie o honorze wyobrażenie i byłoby to w ogóle przewróceniem utartych wyobrażeń, czerpać w polityce dla takich zbrodni okoliczności łagodzące. Zarzut ten uzasadniony jest pozornie, ale tylko pozornie. Rzecz bowiem przedstawi się natychmiast w innem świetle, jeżeli sobie wyobrazimy, że Ravachol skierował swój zamach nie przeciw spokojnym i niewinnym mieszkańcom zwyczajnego domu mieszkalnego, ale przeciw monarsze lub prezydentowi rzeczypospolitej. W takim razie nietylko w samej Francji, ale i za granicą inną obranoby miarę dla oceniania występku. Przykładów na to w historji dość.

W r. 1854 znaleziono na francuskiej kolei północnej między Lille a Calais machinę piekielną. Śledztwo wykazało, że przeznaczeniem jej było wysadzić w powietrze pociąg, mający zawieźć Napoleona III. do Tournai i że sprawcą zamachu był niejaki Jacquin, który zbiegł do Belgji. Rząd cesarski zażądał jego wydania, a gabinet belgijski przedłożył sprawę przed ostateczną decyzją właściwym władzom. Tymczasem prasa w obu krajach ujęła się gorliwie za Jacquinem, dowodząc, że jego machina piekielna służyła wyłącznie celom politycznym. Rząd króla Leopolda I. poddał się prezji i odmówił wydania. Swoją drogą, bezpośrednio potem, przyjęły obie izby belgijskie ustawę, według której zamach na życie, skierowany przeciw naczelnikowi obcego państwa, nie ma być poczytywany za zbrodnię polityczną, i zasadę tę przyjęto następnie do traktatów ekstradycyjnych z kilku państwami.

Z początkiem roku 1880 przybył do Paryża Rosjanin, nazwiskiem Hartmann. Stał on pod oskarżeniem uczestnictwa w zamachu na życie cara Aleksandra II. Dnia 15. lutego wystosował ambasador rosyjski, ks. Orłow, do francuskiego ministra spraw zewnętrznych urzędową prośbę o wydanie Hartmanna. Uwięziono go. W myśl ustawy, oddano go pod sąd, który — miał przed wydaniem go rozstrzygnąć o jego winie. Gdy wiadomość o tem stała się w Paryżu głośną, prasa stanęła po stronie Hartmanna. W zgromadzeniach publicznych i w dwudziestu dziennikach wskazywano codziennie na Hartmanna, jako na przestępcę politycznego i na rząd, który się chce stać narzędziem despotyzmu rosyjskiego. Nawet Wiktor Hugo interwenjował i napisał do ministra głośny list, zakończony słowami: „Pan nie wydasz tego człowieka." W obec takich manifestacyj, rząd francuski był bezbronny i Hartmanna puszczono na wolność, z poleceniem, by gdzieindziej szukał schronienia.

Był czas, kiedy dynamitardzi uchodzili za specjalność rosyjską. Dzisiaj czasy się zmieniły. Dzisiaj bomby dynamitowe pękają nad Newą, nad Tamizą, nad Sekwaną, nad Tybrem. Dynamit stał się niebezpiecznym — Europie. Nie chodzi teraz o szczególną formę państwową — wszystkie są przez anarchizm, walczący dynamitem, zagrożone, dla tego wszystkie traktaty ekstradycyjne w równym stopniu powinny wykluczyć dla zbrodni dynamitowych prawo azylu. Prawo to bynajmniej nie jest wynikiem sentymentu, albo sympatji, żywionej dla zbiegłego przestępcy, ale logiczną konsekwencją tych występków, dla których w ogóle istnieje. Państwo ma prawo karać swojego poddanego, wykraczającego przeciw obowiązującym ustawom. Wymaga tego wzgląd na powagę i na porządek. Inne państwa temi obcemi względami kierować się nie potrzebują. Są wykroczenia charakteru lokalnego. Nie można żadnemu państwu nakazać, aby się ujęło — za naruszoną powagą państwa innego. Traktaty ekstradycyjne odnoszą się jeno do tych zbrodni, których ukarania domagają się wszystkie państwa we wspólnym interesie. Interes ten przy zbrodniach, dynamitem popełnionych, niezawodnie istnieje, dla tego dynamitardzi nie powinni korzystać z prawa azylu.

Kawał z balonami.

Przyznajemy się otwarcie, że, czytając w dziennikach rosyjskich o latających balonach pruskich i austrjackich, które mają szpiegować i obserwować forteco rosyjskie i topograficzne ich położenie, nie przywiązywaliśmy żadnej wagi do tych pogłosek, tak nam się wydawały poprostu dziecinne. Najpoważniejsze dzienniki rosyjskie zajmowały się i zajmują do obecnej chwili temi balonami, a ostatni numer petersburgskiego *Swieta*, jaki w tej chwili mamy przed sobą, oburza się na tych, którzy drwią z dobrej wiary tych bajek, bo — według zdania tego dziennika — przed laty taksamo drwiono z wynalazków Edisona, a jednak wynalazki te weszły w życie. Tak się ma też i z kierownictwem balonów, które — według zapewnień *Swieta* — wynalazł jakiś Berlińczyk, już obecnie zmarły, a którego tajemnicę rząd pruski posiada i teraz zastosowuje ją praktycznie, podpatrując rosyjskie ufortyfikowania i badając z góry teren przyszłej wojny Niemiec z Rosją. Wszystko to wypowiedziane jest z powagą, nawet z pewnem namaszczeniem publicystycznem i z udanem głębokiem przekonaniem o prawdzie tego, co się pisze.

Dlaczego z udanem?

Kto sądzi, że wśród publicystów i polityków rosyjskich, jest choćby jeden, któryby wierzył w te latające pruskie i austrjackie balony — ten jest w grubym błędzie. Z bajki tej śmieją się oni w duchu tak samo, jak inteligencja europejska przyjmuje z drwinami. Ale moskiewscy publicyści, udając wiarę w te bajki i rozprzestrzeniając o nich na wszystkie strony wiadomości, mają w tem plan obmyślony. Pospólstwo rosyjskie u samego dołu jest ciemne i fanatyczne, u środka zabobonne i płytkie, u góry zepsute i wyrafinowane. Idzie o to, aby szerokie rzesze rosyjskiego społeczeństwa uspasabiać wrogo przeciw Niemcom, oswajać umysły ze zbliżającą się wojną i rozbudzić grunt do powszechnego fanatyzmu w pospólstwie rosyjskiem, które już i tak zieje nienawiścią do wszystkiego, co niemieckie. „Widzicie — rozumują rosyjscy agitatorzy — Rosja jest spokojna, Rosja wojny nie pragnie, Rosja nikogo nie wyzywa, a jednak Niemcy podpatrują nas, wynaleźli takie balony, że z niedoścignionej góry badają nasze fortece, położenie naszych wojsk, obozy — wszystko. I wojna być musi, bo Niemcy prą do niej."

Trzeba przyznać, że pomysł z temi balonami, jako agitacyjny środek przeciw Niemcom w Rosji, wcale jest sprytnie pomyślany. Moskale, w wynajdywaniu zręcznych podburzań, są mistrzami. Już dziś zaostrzyła się walka władz rosyjskich nietylko z napływowymi Niemcami do Rosji, ale i z tymi, którzy już dawno przyjęli poddaństwo rosyjskie. Na całym obszarze tak nazwanych pasów granicznych nie będzie mógł mieszkać ani jeden Niemiec, lub pochodzący z Austro-Węgier — nawet Czesi, osiedleni na Wołyniu, którzy przyjęli prawosławie, nie posiadają już zaufania i władze rządowe podejrzliwem teraz spoglądają na nich okiem.

W ogóle, historja z balonami jest dowodem, że Europa nie zna dobrze Rosji i zdaje jej się, iż tam się wiele robi przez głupotę i ciemnotę; zapomina się jednak o tem, że inteligencja z tej ciemnoty i głupoty umie korzystać na rzecz interesów caratu, a dyplomacja moskiewska wyprowadziła już nieraz w pole całą Europę, tak, jak obecnie wzięła ją na kawał z balonami austrjackiemi i pruskiemi.

Korespondencje.

Petersburg 10. kwietnia.

(Występy Andrea Maggiego i Coquelina).

(*Gr.*) Donosiłem już w poprzednim liście o występach włoskiego tragika Andrea Maggi. Jest to ciekawy z pewnego względu jegomość. Oto jakie oświadczenie dobył z niego w interviewie pewien rosyjski dziennikarz:

„U nas, we Włoszech, bardzo liczą się z sądem petersburgskiej publiczności, jako niezwykle surowej. Sukces, odniesiony w Petersburgu, otwiera artyście wstęp do pierwszorzędnych teatrów. Rosja jest twórczynią wielkości. Dowodem Eleonora Duse, która niedawno jeszcze grywała w Turynie malutkie rolki i — jak przekonany jestem — nigdy nie marzyła o tem, iż zostanie światową wielkością. Że śpiewaków i śpiewaczki promowuje dopiero Petersburg — to rzecz powszechnie wiadoma. Ale nie tylko ich sława rodzi się na północy. Nawet Rossi wysoko sobie ceni uznanie Petersburga".

Był to akt grzeczności wobec Rosjan, a może p. Maggi chciał tym sposobem pozyskać ich dla siebie. Dotychczas bowiem nie zasypywali go oni oznakami sympatji. Maggi sam przyznaje, że jego teatralna karjera jest awanturnicza, ponieważ ni stąd ni zowąd uroił sobie, że musi zostać „sławnym". Grał w Hiszpanji, we Włoszech, odbył przejażdżkę artystyczną po Ameryce południowej, lecz jakkolwiek całych już lat 20 pracuje na scenie, nie zdołał dotąd zdobyć sobie wawrzynów.

Czy Petersburg i Rosja ułatwią mu zadanie? Prasa wprawdzie bardzo życzliwie nim się zajęła, ale teatr na żadnem z występów Maggi'ego nie był zapełniony. Jako główną swą rolę uważa sam artysta króla Leara, ponieważ gruntowne poczynił nad nim studja i ponieważ zgadza się ona wybornie z jego nerwowym temperamentem. Maggi jednak przedstawia króla Leara od pierwszej chwili jako złamanego starca, co nie leżało bynajmniej w intencjach Szekspira. Jego Hamleta cechuje także chorobliwa nerwowość. Mnie się zdaje, że wbrew predylekcji Maggi'ego do Leara, najlepszą jego kreacją jest Otello, mianowicie w drugiej połowie. W każdym razie artysta to utalentowany, z temperamentem, jakkolwiek nie dorównał wielkim swym pierwowzorom Rossi'emu i Salvini'emu. W Moskwie, dokąd stąd się udał, mniemania co do jego talentu były podzielone — a teatr świecił prawie pustkami.

Via Kijów, Odessa, zamierza Maggi zawitać do Wiednia.

Po włoskim tragiku przybył tu słynny Coquelin. Ma on tu wielu czcicieli i przyjaciół: został też przyjęty entuzjastycznie. Obok Tartuffe'a umieścił Coquelin na swym programie dwie kreacje: *„Le gendre de monsieur Poirier"*, *„L'ami Fritz"*, *„Thermidor"* itp., a także szekspirowskie „Poskromienie złośnicy" (*La mégère apprivoisée*) w opracowaniu Pawła Delaira. Nadzwyczajna dowolność, z jaką p. Delair postąpił sobie z oryginałem, zasługuje istotnie na podziw. Nie dość, że wiele scen wykreślił — dodał jeszcze nowe, własnej kompozycji. Szekspirowskie sztuki w wykonaniu Coquelina, ściągnęły nań poważne zarzuty. Francuski artysta uważa Szekspira jako „dzikiego", który wszystko kreśli w grubych rysach i sceny nie zna. Stosownie też do tego przedstawia jego dzieła. W ogólności jednak jest Coquelin bardzo zadowolony z swej przejażdżki po Rosji. Zwłaszcza z Moskwy wywiózł bardzo miłe wspomnienia. Coquelin twierdzi, że prastary gród rosyjski jest więcej „narodowy", niźli Petersburg, po którym, jak twierdzi, za wiele uwija się Prusaków. Dnia 8. bm. pożegnał on tutejszą publiczność, otrzymawszy od niej na pożegnanie wspaniały wieniec laurowy i serwis srebrny. Do Paryża zamyśla Coquelin wrócić przez Szwecję. W ostatnich dniach krążyła tu wśród zwolenników sceny pogłoska, że tutejsza nadworna scena francuska traktuje z Coquelinem o występy jego trupy w sezonie zimowym. Teatrowi temu taki nabytek bardzoby się przydał, bo w ostatnich latach bardzo podupadł, zarówno co do repertoaru, jak co do personalu. W ostatnich czasach usiłowano przeforsować Ibsenowską „Heddę Gubler" — runęła jednak sromotnie.

Napad w Kościelcu.

Onegdajszy wieczorny *Berliner Tagblatt* podaje kilka ważnych szczegółów biograficznych z życia sprawców zamachu kościeleckiego. Dowiadujemy się mianowicie, że od roku 1880 do 1883 mieszkała rodzina Żukowskich w Berlinie, poczem wyprowadziła się do Weissensee pod Berlinem, gdzie w dniu 1. października zajęła przy Langhaus-Strasse nr. 137 III. mieszkanie, składające się z pokoju jednego i kuchni. Równocześnie z rodziną Żukowskich zajął Franciszek Pilachowski, garncarz, urodzony w dniu 31. grudnia 1862 roku w Cieślinie, mieszkanie składające się z dwóch pokoi i kuchni na pierwszem piętrze tego samego domu. Pilachowski był również żonatym, nie miał jednakże dzieci. Obie rodziny polskie żyły w ścisłych stosunkach przyjaźni, podczas gdy na innych mieszkańców domu w ogóle nie zważały, a dwaj mężczyźni unikali nawet współmieszkańców. I w domu przy Charlottenburg Strasse nr. 61, gdzie Żukowski przez 3 lata mieszkał, nie widziało go wcale wielu lokatorów. Obaj anarchiści musieli zarabiać wiele pieniędzy, bo nie robili żadnych długów, płacili za wszystko, co kupowali, a dwie córki Żukowskiego ubierały się nader elegancko; pracowały one w handlach berlińskich. Pilachowski opuścił 30. marca mieszkanie swoje i oświadczył w odnośnem biurze policyjnem, że razem z żoną wyjeżdża do Ameryki.

W piątek wieczorem zjawiło się czterech kryminalnych urzędników policji berlińskiej w mieszkaniu Żukowskiego i zarządziwszy ścisłą rewizję mieszkania, aresztowali żonę Żukowskiego i jej 12 letniego syna. — Urzędnicy zatrzymali się aż do wieczora w mieszkaniu, czekając na powrót dwóch córek Żukowskiego, które również aresztowano. W sobotę odbyto ponownie rewizję. Żukowska oświadczyła urzędnikom, że mąż jej dnia 3. kwietnia rano, jak zwykle, z domu się oddalił, że wszelako o jego politycznych przekonaniach nic nie wie i że mąż jej nigdy z nią o polityce nie rozmawiał. O śmierci małżonka swego dowiedziała się dopiero dnia 9. kwietnia, a to z listu, nadesłanego jej przez szwagra, który policja rzeczywiście w domu jej znalazła. O Konradzie Grzeszkiewiczu donoszą nam w tej chwili, że człowiek tego imienia i nazwiska mieszkał swego czasu w Stajkowie pod Czarnkowem, a zachowanie jego było tego rodzaju, że identyczność anarchisty Grzeszkiewicza i owego mieszkańca Stajkowa zdaje się być prawdopodobną. Dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zamach kościelecki jest wytworem prądów anarchistycznych, choć w berlińskich sferach politycznych wątpić jeszcze się zdają o istocie anarchistycznej zbrodni niesłychanej. Bądź co bądź, pozostanie sprawa kościelecka straszną karykaturą moralną, strasznym objawem czasu i straszną dla sfer rządzących przestrogą. Dla wzmocnienia pierwiastku państwowego rozdmuchano ogień walki kulturnej, a dziś owoce tej walki kulturnej, bo za takie zbrodnię głośną uważać nie przestaniemy, zwracają się przeciw państwu. Podminowano religijne wychowanie ludu, starano się między lud a Kościół przepaść rzucić — i oto! na takim gruncie wyrasta czerwony kwiat anarchji, nieznanej dotychczas w dzielnicach polskich. Jak rzymski poseł w Kartaginie, możnaby tu togę w dwie połowy rozerwać i zawołać: „Tu wychowanie religijne i ojczysty język w szkole ludowej, tam anarchja. Wybierajcie!"

Z powodu zamachu w Kościelcu otrzymała *Schles. Volkszeitung* od pewnej osoby z Księstwa następujące pismo: „Anarchistyczny, jak się zdaje, zamach na tak wielce szanowanego prałata, ks. Ponińskiego, dobroczyńcę swojej parafji, męża cnotliwego, pełnego poświęcenia i kapłana iście apostolskiego, wywołał we wszystkich kołach najwyższe oburzenie i najgłębszy smutek. Ale te uczucia nie wystarczają — i obowiązkiem jest wszystkich rozsądnych ludzi, a przedewszystkiem rządu, zbadać, czem się to działo, że w łonie tak dotychczas spokojnej, pokojowej ludności polskiej tego rodzaju zbrodnia stała się wogóle możliwą. Nie podobna mi — i każdy nieuprzedzony przyzna mi pod tym względem rację, — nie złożyć głównej winy przedewszystkiem na szkołę. Od lat dwudziestu przestała być szkoła dla największej części polskiej ludności miejscem kształcenia, rozjaśniania ducha i moralności. Niechaj nikt nie posądza mnie o przesadę, gdy oparty na dokładnej znajomości stosunków miejscowych, występuję z podobnem twierdzeniem. Mogę przytoczyć setki przypadków, w których chłopcy i dziewczęta po wypełnieniu 7-letniego obowiązku szkolnego, nie znali nawet elementów wiedzy, pominąwszy już to, że wskutek długiego męczenia się w niezrozumiałym dla siebie języku przejęli na dalsze życie nienawiść i niechęć do szkoły i do nauki. Ograniczam się na przytoczeniu jednego charakterystycznego przykładu. Przyjąłem do służby 14-letnie dziewczę, które mimo 7-letniego odwiedzania szkoły nie umiało ani po niemiecku, ani po polsku poprawnie czytać i pisać. Zadziwiony tem, zapytałem:

— „Cóżeście robili w szkole?" „Siedzieliśmy", — brzmiała odpowiedź — „nauczyciel mówił coś, ale myśmy tego nie rozumieli; bił on niekiedy, ale nie wiedzieliśmy za co, i tak mijał rok za rokiem, aż dopóki mnie nie zwolniono ze szkoły". Mógłby ktoś mniemać, że dziewczę jest w ogóle tępe i nie zdolne do nauki; tymczasem tak nie jest. W pół roku nauczyła się w moim domu nie tylko płynnie czytać po polsku, ale nadto przyswoiła sobie najpotrzebniejsze wiadomości elementarne w niemieckim. Jeżeli nauczyciele i powiatowi inspektorzy szkolni twierdzą i zapewniają, że nauka bez uwzględnienia nauki ojczystej jest pożyteczną, lub nawet możliwą, natenczas nie mogę przemilczeć, że to jest niepra-

---

64)

WASI OJCOWIE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA,

Z WŁASNYCH WSPOMNIEŃ

NAPISANA PRZEZ

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

VII.

Kiedy Milek na czele resztek drugiego bataljonu przyciągnął pod Olszynę, Polacy byli górą na wszystkich punktach. Byli oni wszyscy jak jeden przejęci tem przekonaniem, że jest to bitwa stanowcza, w której jeżeli nie wywalczą wolności dla swojej ojczyzny, to przynajmniej zostawią swoim potomkom świetne imię w historji, które im zapewni miłość i szacunek u wszystkich narodów. Bili się zatem walecznie i z niewidzianym dotąd uporem.

Bogusławski bagnetem, kolbą i pięścią, wyparł Moskali z Olszyny, za nim uderzył Andrychewicz z pułkiem trzecim i ósmym, rozszerzając linję bojową i ścieląc bataljony moskiewskie jak snopy zboża przed sobą, nawet Skrzynecki z rezerwami był wtedy już za Olszyną.

Natenczas Chłopicki, który dotychczas w najgęstszym ogniu przelatywał szeregi i miał już dwa konie zabite pod sobą, stanął sam na czele grenadjerów, którzy dotąd prawie bezczynni z baterją Piętki stali po prawej. Przewodnia myśl Chłopickiego tak się ziściła w czynie, jak ją był pojął w swej głowie. Żymirskiego poświęcił, ale jego dywizją znużył i zmęczył Moskali i na niej pierwszy ich zapał ochłodził. Skrzynecki z najwaleczniejszym Bogusławskim na czele wyparł ich z Olszyny i już jechał na nich, mając resztki Żymirskiego dywizji, sformowane na nowo, jako rezerwę za sobą. Teraz był moment na nich świeżemi siłami uderzyć i dobić. Chłopicki, przejęty rozpalającym widokiem przeważonego na naszą stronę zwycięstwa, natchniony porywającą nadzieją zadania śmiertelnego ciosu armji moskiewskiej, z oczyma roziskrzonemi świętym zapałem, z półotwartemi ustami od najwyższego zachwytu — a przecież przytomny sobie jak dzień i spokojny jak posąg, był wzniośle pięknym w tej chwili i jak zjawisko półboga wyższym nad wszystkich. Grenadjery, gdy stanął przed ich frontem na koniu, powitali go jednogłośnym okrzykiem, który jak grzmot gwałtowny się wyrwał z ich piersi: Niech żyje Chłopicki! -- Chłopicki spłonął natenczas i zaklął wszy sposobem żołnierskim, krzyknął głosem potężnym:

— Naprzód grenadjery! przy was zwycięstwo!

Grenadjery uderzyli jak wybuch pękającego wulkanu, złamali i rozdarli na szmaty resztki trzymających się jeszcze kolumn moskiewskich, zwycięstwo zaczęło się na całej linji stanowczo i ostatecznie przeważać na naszą stronę.

Chłopicki odskoczył pędem na tyły naszej armji, wysyłając adjutantów jednego po drugim z rozkazem:

— Rezerwy naprzód! i w ogień!

Ale rezerwy się nie spieszyły. Krukowiecki i Łubieński mieli każdy swoje powody nie ruszyć się z miejsca.

Chłopicki popędził sam do Radziwiłła, który stał przy słupie żelaznym z swym sztabem — i jeszcze stamtąd nowych adjutantów posłano, ażeby rezerwy ruszały.

Chłopicki nazad popędził do swoich. A wtedy padł granat pod brzuch jego konia, zakręcił się, prysknął i pękł, konia rozdarł na sztuki, a Chłopickiego rannego w obydwie nogi, powalił na ziemię.

Ten granat nieszczęsny rozdarł los Polski swojemi czerepy!

W tej chwili duch naszej armji został porażony, jak gdyby zaklętego wiatru powiewem. Moskale pobici: ale nad nami wodza nie było. Zwycięzkie dywizje nasze zwolniły kroku, zapał zaczął ostygać, powstało zamięszanie, widać było nawet zdaleka, że ruchy Polaków już nie są tak energiczne i strojne, jak dotąd były. Dybicz dostrzegł tej zmiany i domyślił się, że coś się tam stało. Spostrzeżenie to ożywiło w nim ducha, spiął konia i skoczywszy pomiędzy swoje jeszcze nie całkiem złamane kolumny, zawołał:

— Rabiata, pozor! posramimsia jesli nie preodolejem etoj niestożnej knezi Polakow. Nużno nam budiet otdat' naszi gołowy na płachu! Gospoda oficery w pierod!

I zabrał ostatnie swoje rezerwy, sam stanął na czele, rozkazał oficerom iść naprzód i z ożywioną energją uderzył.

Skrzynecki miał upór, miał i świetną odwagę, ale nie znalazł w sobie w tej chwili tego natchnienia, którego mu było potrzeba, aby Chłopickiego zastąpił i objął naczelną komendę. Widząc, że prawy bok naszej armji nie był dostatecznie pokryty, odebrawszy wiadomość, że Umiński, na skrzydle lewem, party przez Szachowskiego, sam jest w niebezpieczeństwie, nie mogąc się wreszcie doczekać Łubieńskiego i Krukowieckiego, powziął obawę, że mógłby być od nich odciętym i zaczął się cofać.

Cofanie się jego, chociaż w zupełnym porządku, Moskale wzięli za ucieczkę i z podwojonym zapałem natarli. Skrzynecki opuścił Olszynę, opuścił przed nią rozlegające się smugi — i zajął nową pozycję na błoniach.

Ale i Moskale nie mieli także odpowiedniej komendy. Dybicz, przerażony niespodziewanem przezeń męstwem Polaków, zachwiany na duchu poniesionemi klęskami, stracił ufność w swą armję i teraz, chociaż szala szczęścia przechyliła się na jego stronę, nie śmiał dalej nacierać. Jego rada wojenna nie była silniejszą na duchu od niego — a nadto, niemało jego jenerałów i pułkowników poległo, inni zaś ranni musieli zejść z placu boju. Pod wodzem naczelnym, którego przytomność umysłu omdlewała, biorą górę jenerałowie, którzy jej jeszcze nie stracili. Takich jenerałów w armji rosyjskiej dwóch było w tej chwili: Neuhardt i Tok. Ci, rozumiejąc, że armja polska jest już zupełnie pobitą, postanowili dopełnić zwycięstwa i uderzyć na Pragę. Ośmnaście pułków kawalerji rzucili w tę stronę, popierając je kolumnami zebranej na prędce piechoty. Ziemia zagrzmiała pod ich kopytami, kirasiery, pijani do bezprzytomności, lecieli naprzód na oślep, jak chmura gradowa; zdawało się, że żadna siła im się oprzeć nie zdoła, że szańce na Pradze same się rozstąpią przed nimi, że jakby pod uderzeniem orkanu w gruzy się rozsypie sama Warszawa.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wdziwe twierdzenie wbrew lepszej wiedzy. A trzeba pamiętać, że przez całą walkę kulturną trzymano wpływ duchowieństwa z daleka od szkoły ludowej. Wielka część nauczycieli nie uważała za rzecz godną sobie liczenia się z księżmi i poczytywać to sobie za honor, aby szkołę uczynić niezależną od tego wpływu. Do świętych prawd religji niektórzy w ogóle niewielkie przywiązują znaczenie, nie mogli więc rozgrzewać serc dzieci, a do tego dodać trzeba jeszcze, że wielu dobrze i szlachetnie usposobionych nauczycieli, nie władając językiem dzieci, w najlepszym razie kazali się uczyć katechizmu na pamięć, nie mogąc swych wychowańców uszlachetniać za pomocą religji. Tak dziczała jedna generacja po drugiej. Nie myślę bynajmniej wyzyskiwać smutnego wypadku w Kościelcu jako politycznego środka agitacyjnego, co więcej, uważałbym to za niegodne z moją godnością, gdybym chciał wstrząsającą zbrodnię wyzyskać w tym celu, ale z najgłębszego przekonania wołam do władz królewskich: Zarządźcie zmiany, dopóki czas jeszcze, oprzyjcie naukę w szkole ludowej na języku ojczystym, pozwólcie, aby prawdy religji w tym języku były wykładane dzieciom, przestańcie wreszcie używać szkoły jako doświadczalnej stacji politycznej! Odzywam się tak do władz decydujących, zaprawdę więcej w interesie państwa, aniżeli w interesie narodowo-polskim. O lojalnem usposobieniu Polaków wątpią dzisiaj tylko takie organa i indywidua, które nienawiść do polskości zużytkowują do swych samolubnych, osobistych celów. Kłamstwem jest, jakoby Polacy nie chcieli się uczyć po niemiecku; nie ma ani jednego ojca Polaka, któryby sobie nie życzył gorąco, aby jego dziecko nauczyło się gruntownie tego języka, ale tylko na mocy języka ojczystego można powoli zdobyć sobie tę znajomość. Oby ten głos słyszany był także na najwyższem miejscu! Wołam: Ratujcie, co się jeszcze uratować da, nie skazujcie na zagładę ludności prawie trzymiljonowej, ponieważ może już w najbliższej przyszłości ludność ta przeznaczona jest na to, aby państwu pruskiemu wielkie, trwałe wyświadczyć przysługi!"

Pokłosie sejmowe.

Z powodu nawału przeróżnych sprawozdań, które w ostatnich dniach weszły do Sejmu, nie poświęciliśmy większej uwagi dwom zprawozdaniom, zasługującym istotnie na bliższe rozpatrzenie.

Mianowicie na podstawie sprawozdania komisji budżetowej (ref. p. Chrzanowski) załatwiła izba petycję dr. St. Smolki, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego o przyznanie dalszej subwencji na badania historyczne w archiwach watykańskich.

Gdy po otwarciu przez papieża Leona XIII. archiwów watykańskich dla badań historycznych, wszystkie prawie państwa europejskie udzieliły Towarzystwom naukowym znacznych subwencyj ze skarbu swego dla wysłania wypraw naukowych do Rzymu, celem systematycznego badania bogatych archiwów i zebrania materjałów ważnych dla ich narodowych dziejów, także Sejm wskutek petycji prof. dr. Smolki, uznając ważność tych badań dla historji narodu naszego, wyznaczył w r. 1887 zasiłek przez 3 lata po 1500 zł. rocznie na utrzymanie tej wyprawy naukowej.

Nie tylko w pismach publicznych ale w odd dzielnych sprawozdaniach podano wiadomość o pięknym rezultacie ówczesnych czynności tej wyprawy naukowej i o bogatym zbiorze materjałów historycznych, czerpanych z aktów nuncjatur papieskich w Polsce do okresu naszej historji za panowania Stefana Batorego, Zygmunta III. i Władysława IV.

Następnie wyznaczył Sejm w tej samej wysokości zasiłek na dalsze trzy lata, a mianowicie na lata 1889/90—1891/2.

Na ten sam cel udzieliło również ministerstwo oświaty zasiłek po 600 zł. na lata od 1889 do 1894

Ponieważ jednak zadanie i praca tej ważnej dla dziejów naszych wyprawy naukowej, zbadanie i wyciągnięcie z archiwów watykańskich materjałów do dziejów ojczystych, nie jest bynajmniej ukończone i kilka lat jeszcze trwać musi, wniósł prof. dr. Smolka petycję do Sejmu o udzielenie na dalsze trzy lata takiego samego zasiłku.

Komisja budżetowa, powołując się na powody, które skłoniły Sejm do wyznaczenia w poprzednich latach zasiłku dla wyprawy naukowej, gromadzącej z bogatych archiwów watykańskich i z innych archiwów rzymskich obfite materjały dla dziejów ojczystych, oraz z uwagi na to, że Sejm nasz jest jedyną w świecie reprezentacja, która może dać urzędową opiekę i wsparcie przedsięwzięciu naukowemu, ważnemu dla całego narodu polskiego: postanowiła zaproponować Sejmowi uchwalenie dalszej na ten cel subwencji na lata 1892/3—1894/5. Sejm wniosek ten uchwalił, a nadto przyjął rezolucję do Wydziału krajowego, aby wyjednał u rządu udzielenie dalszej rocznej subwencji oddziałowi polskiemu, zorganizowanemu przy instytucie historycznym austrjackim w archiwum watykańskiem.

Drugą ważniejszą sprawą była petycja konserwatorów Galicji zachodniej w przedmiocie wzmocnienia władzy konserwatorów. Petycję tę na podstawie referatu p. **Wiktora** załatwiła komisja administracyjna.

Komisja uznała potrzebę zreformowania dotychczasowych rozporządzeń, które wprawdzie dają konserwatorom pewien wpływ na restaurację starożytnych budowli i pomników sztuki — w praktyce jednak nie dość okazały się skuteczne — brak im bowiem wszelkiej władzy wykonawczej.

Władze polityczne, których zadaniem byłoby usiłowania konserwatorów popierać, nie mogą wkraczać tam, gdzie właściciel starożytnej budowli, lub komitet konkurencyjny nie chce dla względów oszczędnościowych, lub z braku etycznego poczucia uszanować cennych nieraz zabytków sztuki.

Komisja podniosła następnie, że gdy w innych krajach ujęto w formę ustaw ochronę starożytnych pamiątek architektury i sztuki przez ograniczenie praw ich właścicieli — wartoby i u nas, aby kraj użyczył tej sprawie opieki nie tylko moralnej, ale i faktycznej. U nas zwłaszcza byłoby to — zdaniem komisji — pożądanem, gdyż rozchodzi się głównie o kościoły, które są niemal jedynemi zabytkami monumentalnej architektury, a zatem i przepisy dotyczące łatwo mogłyby być wykonane.

Sejm uchwalił zgodnie z wnioskiem komisji, polecenie do Wydziału krajowego, aby zbadał dokładnie, o ile zmiany w postanowieniach prawnych względem opieki publicznej nad budowlami i pomnikami, mającemi wartość historyczną, są pożądane i aby w tym przedmiocie przedstawił wnioski na następnej sesji.

KRONIKA.

Nekrologja. Konstanty Zuamirowski, długoletni pełnomocnik ordynacji Skalskiej hr. Agenora Gołuchowskiego i zastępca prezesa rady powiatowej borszczowskiej, zmarł d. 13. bm. w Krynicy. — Dnia 10. bm. zmarł w Czerniowcach Józef Patak, emeryt. sekretarz rządu kraj., przeżywszy lat 62. — Na wyspie Corfu zmarł d. 5. bm. na udar sercowy profesor Jan Romanos, dyrektor gimnazjum i wybitny badacz w dziedzinie historj bizantyjskiej. Zmarły udzielał lekcji języka nowogreckiego cesarzowej austrjackiej i szczycił się jej przyjaźnią. — We Lwowie zmarli: Teodor Glixelli, były właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 71, d. 14. bm. i Karol Hanak, zegarmistrz, przeżywszy lat 32, d. 14. bm.

Kalendarz. Sobota (16.): Wielka sobota. Wschód słońca o godzinie 5 minut 18, zachód o godzinie 6. minut 54

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Swięcone. Pp. namiestnikowstwo hr. Badeniowie przyjmować będą „na Swięcone" w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, tj. w niedzielę, począwszy od godz. pół do drugiej po połudaniu.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bystrzycy, w powiecie drohobyckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Uczta. W niedzielę, dnia 10. bm. bawił w Czerniowcach prezes gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, pan Zygmunt Dembowski, celem odebrania przysięgi od osób, które zamianowane detaksatorami Towarzystwa na Bukowinie. Z tej okazji grono obywateli wiejskich którzy tego dnia przybyli do Czerniowiec na wybory z kurji wielkich posiadłości, podejmowało p. Dembowskiego obiadem w hotelu Weissa. Do stołu zasiadło osób kilkanaście, wyłącznie z polskiego obozu kurji wielkich posiadłości. Wśród serdecznego nastroju wzniesiono kilka toastów, jakoto: na cześć p. Dembowskiego, na cześć Tow. kredytowego ziemskiego (dr. Niementowski), na cześć bukowińskiego obywatelstwa (p. Dembowski), na cześć p. Grzegorza Bohdanowicza (br. Jan Kapri), na cześć dra Niementowskiego (p. Dembowski), „Kochajmy się!" (p. Bohdanowicz). Prezes Dembowski tego samego dnia pociągiem wieczornym odjechał z powrotem do Lwowa.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych II. klasy: Kazimierza Granatowskiego i Zenona Dankiewicza geometrami ewidencyjnymi I. klasy w X. klasie rangi.

Przed świętami. Gospodynie krzątają się, robią zakupna, skupują prowianty, pieką i smarzą, a mężowie w składach win próbują napoje. Trwa to tak dwa dni, a kupcy zacierają ręce z radości, ciesząc się, iż przynajmniej przed Wielkanocą ruch w handlu nieco się ożywia i ustaje stagnacja. „Złote czasy" mają w tych dniach cukiernicy i „korzennicy". Wystawy w cukierniach pp. Grossa, Macieja Kosteckiego, Knappa i Kruszyńskiego, Wierzbickiego, Hausera i Bieniedzkiego, oraz p. Pfeifra, przepełnione są pisankami, barankami, prześlicznie ubranemi tortami, a wszystko to znajduje licznych nabywców i szybko znika z półek sklepowych.

Pp. Szkowron, Bałłaban, Soleski, Mańkowski, Markiewicz i Sadłowski, Beyer, Ważny, Musiałowicz i Czaporowski, są od wczesnego rana do późnej nocy w formalnem oblężeniu. Firma Szkowrona, ciesząca się wśród wybrednej publiczności zasłużonem uznaniem, zgromadziła kolosalne zapasy nietylko najlepszych towarów korzennych, ale i najrozmaitsze „delikatesy", których jakość ocenić będziemy mogli podczas święconego. P. Bałłaban, którego sklep słynie znowu z wybornych drożdży, rozwija silną agitację za swoją wyborną „Bałłabanówką", rugującą powoli fałszowany, niezdrowy a drogi koniak.

Pozostają jeszcze masarze, *vulgo* kiełbaśnicy. Szynki i kiełbasy nie może brakować w czasie świąt wielkanocnych na żadnym stole, więc i w tych sklepach pokup ogromny.

Pan Ihnatowicz i handle nowości robią doskonały interes na perfumach i wodzie kolońskiej. Wszak to w poniedziałek odbędzie się „śmigus". A więc ostrożnie, piękne panie!

Piękne kwiaty są niewątpliwie prawdziwą ozdobą stołu świątecznego. U nas to zwyczaj jeszcze nie dosyć rozpowszechniony — a szkoda, bo barwa odradzającej się przyrody na stole ze święconem jest bardzo właściwą. Piękne okazy takich kwiatów mieliśmy sposobność oglądać w renomowanym tutejszym handlu p. Riedla, w którym szczególniej piękne hiacenty wabią oko pośród innych przepysznych okazów kwiatów.

W sprawie „wiecu kobiet". Otrzymujemy następujące pismo: „Z bolem wyczytaliśmy, że niejaka pani Goldfarb ośmieliła się na wiecu kobiet wystąpić z żalami w sprawie doli nauczycielek i praktykantek; nikt nie upoważnił jej, aby ona i to na takiem zgromadzeniu głos zabierała. Nauczycielki lwowskie nie solidaryzują się z tą panią, która zresztą nie jest nauczycielką szkół etatowych. Przypuszczamy, że, jako żydówka, jest może nauczycielką, lub praktykantką izraelickiej szkoły wyznaniowej, lub szkoły im. Czackiego, ale i w tym wypadku pozwalamy sobie wątpić, czy w imieniu koleżanek żydówek mogła mieć prawo przemówić. Upoważnienia takiego mieć nie mogła, bo z zasadami socjalno demokratycznemi nauczycielki lwowskie nic wspólnego nie mają i nic mieć nie chcą. P. Goldfarb samowolnie sobie postąpiła, a jeśli nie, niechaj wymieni owe nauczycielki, które się z nią solidaryzują i upoważniły ją do przemówienia w ich imieniu.

Prosimy przyjąć wyrazy należnego szacunku i głębokiego poważania, z jakiem mamy zaszczyt zostawać

Nauczycielki lwowskie."

W sprawie mundurów dla uczniów szkół średnich, otrzymuje *Nowa Reforma* następujące pismo: „Ponieważ wygląd owych pożądanych mundurów dla synów naszych w gimnazjach jest dotąd projektem, więc nam rodzicom zabrać jeszcze głos w tej sprawie się godzi, gdyż wzmianka we *Fremdenblacie* daje pojęcie, co się z tego wyłonić może. Najprzód mamy prawo żądać, aby ubiór dla naszych dzieci polskich i ruskich był innym od reszty krajów, gdyż autonomiczny charakter państwa austrjackiego pozwala na tak drobną rzecz, jak ubiór studentów. Tu też nie wchodzą w grę strategiczne konieczności. A że OO. Jezuitom w Chyrowie podobało się swoim wychowankom nadać strój, nie zdradzający w niczem narodowości studentów, to im na tem zależało, a zresztą wolno im, bo to zakład prywatny. Inaczej zupełnie ma się rzecz ze szkołami publicznemi. Przedewszystkiem idzie nam o nakrycie głowy, bo na niem zewnętrznie najprzód charakteryzuje się narodowość człowieka. Przez czas wyrobiły się już nawet pewne pojęcia ogólne o znamionach przykrycia głowy. U nas studenci szkół średnich, słysząc rozprawy starszych o umundurowaniu i uczuwając sami potrzebę odróżnienia się od innej młodzieży, przywdziali czapki rogate różnej barwy, stosownie do zakładu. Rodzice w tym względzie nie mogli prośbom swych synów odmówić i naraz wytworzył się początek umundurowania z własnej woli. Czapki te narodowe niemile oddziałały na naszą radę szkolną krajową, skoro poczęto czynić ich noszeniu przeszkody, które dopiero interpelacja w radzie miasta Lwowa usunęła. Teraz można nawet przypuścić, że to zaimprowizowanie czapek polskich u studentów wpłynęło na zaprowadzenie mundurów w szkołach średnich, czego się dawniej ogół domagało, ale z wprost przeciwnym skutkiem. Chcecie mundurów dla studentów, damy je wam, ale takie, które wstręt obudzą u narodu. Czapki bowiem chyrowskie za wzór wzięte, dla naszych studentów, budziłyby strasznie smutne wspomnienia. W takich to naczelnicy band zbuntowanego chłopstwa 1846 roku nachodzili dwory i plebanie i zapalali tłumy do mordów i rabunku!! Czy to jest igranie z uczuciami narodowemi, czy co innego? niech odpowiedzą ci, którzy zasiadają w najwyższej krajowej władzy szkolnej, bez których zapytania w tym względzie rządby formy mundurów z pewnością sam nie narzucał. Należy jeszcze i to mieć na względzie, coby się stało, gdyby rodzice synom takich czapek, jak chyrowskie sprawić nie chcieli, albo gdyby młodzież sama jednego dnia zrzuciła tak brzydkie nakrycia głowy! Czyżby wtedy rząd zechciał zmuszać studentów do noszenia obrażających uczucia narodowe czapek i ewentualnie zmuszać ich rodziców do sprawiania czegoś do stroju swych dzieci, co w myślach naszych zawsze smutne budzi z przeszłości wspomnienia?! *Jeden z ojców mający synów w gimnazjum*

Zmiana własności. Dobra tabularne Sopów, w powiecie kołomyjskim położone, nabył od p. Mendla Halperna w dniu 7. b. m. p. Antoni Kunz z Prychnisk. — Dobra Brusno Stare, w powiecie cieszanowskim, należące do Zakładu kredytowego ziemskiego i hr. Marcina Dzieduszyckiego, nabył hr. Ludwik Dębicki. — Hr. Działyńska z Głuchowa, nabyła od p. Józefa Unruga, na własność wieś Szołowo, położoną w powiecie plesewskim, w W. ks. Poznańskiem, a obejmującą 326 hektarów, za sumę 230.000 marek.

Koło polskie na Bukowinie. Wydział Koła na dniu 11. b. m. odbył nadzwyczajne posiedzenie, na którem postanowiono, obchodzić uroczyście setną i pierwszą rocznicę ogłoszenia konstytucji 3. maja. Obchód odbędzie się w dniu 3. maja b. r., a celem ułożenia programu wybrano umyślny komitet.

Pożary. Z Oświęcima donoszą nam pod d. 12. bm.: Sezon ogniowy w okolicy Oświęcima bardzo wcześnie i groźnie się rozpoczął. Już od tygodnia łuny pożarowe, widniejące złowrogo w naszej okolicy, urągają odłożonemu do następnej sesji sejmowej projektowi ustawy o policji ogniowej dla gmin wiejskich. W nocy na 11. kwietnia zgorzał do szczętu w Brzeszczach (dobra arcyks. Albrechta) młyn, będący własnością p. Józefa Śmieszka, burmistrza z Oświęcima. Szkoda wynosi około 4000 zł. Przy pożarze nie było żywej duszy — domownicy ledwo z życiem uciekli, bo ogień, prawdopodobnie zbrodniczą ręką podłożony, zaskoczył ich śpiących. Wójt w Brzeszczach ofuknął stróża nocnego, który odważył się zbudzić tego dostojnika, donosząc o pożarze w gminie. Dopiero na drugi dzień po południu, sam właściciel młyna ze swoją służbą ugasił ogień, który mógł się przenieść na stodołę, sianem i słomą napełnioną.

Nocy dzisiejszej znów w Górnym Osieku zgorzało kilka zabudowań gospodarskich, a po południu spaliło się w Libiążu 24 domów i 52 zabudowań gospodarskich. W chwili, kiedy list niniejszy piszę (godz. 8. wieczorem), sygnalizują nowa pożary w okolicy. Dobry początek.

Do oświęcimskiego sądowego powiatu należy 23 gmin, a tylko w 3 gminach znajdują się sikawki, w 14 gminach nie ma takowych zupełnie, a 6 gmin posiada po jednej ręcznej, starej, zwykle zardzewiałej sikaweczce. Do głodu i influenzy brakowało jeszcze pożogi!

Ten sam korespondent donosi nam dodatkowo pod d. 13. bm.: Dzisiaj w południe wybuchł u nas ogień dachowy w domu Michała Wiśniowskiego, lecz został przez jednego ochotnika przy pomocy domowników ugaszony, tak, że spaliło się zaledwie kilkanaście gontów. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ogień został podłożony i podejrzanych złoczyńców aresztowano.

Stosowne ogłoszenie. W Drohobyczu wychodzi w żargonie żydowskim gazeta pt. *Drohobyczer Zeitung*. Do tej gazety dołączany bywa od czasu do czasu dodatek „literacki" w języku niemieckim, który wprawdzie nosi napis: *Beilage zur Drohobyczer Zeitung*, jednakże sprowadzany bywa z Niemiec, gdzie podobne dodatki dla mniejszych pism z odmiennemi tylko tytułami *en masse* bywają drukowane i na sztuki sprzedawane. Otóż w ostatnim numerze tego dodatku znajdujemy „w obec zbliżających się świąt" ogłoszenie — wędzonej słoniny! Ciekawość, ile też zamówień na ten specjał otrzymał inserent od chałatowych abonentów *Drohobyczer Zeitung*.

Wycieczka do Sniatyna. W gronie członków sekcyj: teatralnej i śpiewackiej czerniowieckiej Czytelni polskiej powstał projekt urządzenia wycieczki do Śniatyna, ażby dać tam przedstawienie amatorskie, na rzecz funduszu budowy sali Czytelni w Czerniowcach. Wycieczka projektowaną jest na pierwsze dni maja b. r.

Niefortunna przeprawa. Wieśniaczka z Berhometu nad Seretem, 65 letnia Jelena Petruk, niosąc do młyna worek z jęczmieniem na dniu 8. b. m. musiała w bród przebywać rzekę Seret. Nad brzegiem spotkała wieśniaka Jerzego Dracza i uprosiła go, aby jej był pomocnym przy przeprawie. Weszli tedy do rzeki oboje trzymając wspólnie wór z jęczmieniem. Naraz Petrukowa potknęła się i padając, chwyciła suknie Dracza, tak, że i on padł do wody. Fale pociągnęły oboje trzymających się na głębię, gdzie rozpoczęła się rozpaczliwa walka między Draczem i jego towarzyszką, od której nie mógł się uwolnić. W rezultacie oboje poszli na dno rzeki i utonęli. Ciała ich, złączone konwulsyjnym uściskiem wyłowiono dopiero dnia następnego.

„Lintrus", symboliczny utwór Meterlinka, który zamierzono przedstawić we Wiedniu w „Rudolfsheimer Theater", został policyjnie zabroniony.

Wychodźctwo przez Bremę przybrało w tym roku o wiele większe rozmiary, niż to miało miejsce w roku poprzednim. Według dat statystycznych, opuściło w marcu port tamtejszy 18.983 emigrantów, podczas gdy w marcu 1891 roku wyemigrowało 14.798 osób.

W kościele św. Piotra w Rzymie ukradziono pastorowi szwedzkiemu Oswaldowi Hermanowi pulares, zawierający sumę 25.000 franków.

U dentysty. W Kassel zmarła nagle skutkiem udaru sercowego śpiewaczka operowa Matylda Brandt, podczas wyjmowania zepsutego zęba. Początkowo dentysta wzbraniał się z powodu nerwowości pacjentki użycia narkozy przy operacji. Później jednak uczynił to na usilne naleganie denatki i właśnie w stanie uśpienia nastąpiła u niej katastrofa.

Znany wydawca londyński, Jan Murray, zmarł przed tygodniem w willi swojej w Wimbledon, nieopodal stolicy.

Wiadomości z dworu. W poniedziałek wielkanocny odbędzie się przyjęcie dworskie w Schönbrunnie, gdzie cesarz zabawi przez lato. — W dniu 13. bm. powrócił do Wiednia po czteromiesięcznej nieobecności arcyksiążę Rainer wraz z małżonką i hrabianką Marją Rainerją Waideck.

Nekrologja. Znany rzeźbiarz wiedeński, Henryk Natter, zmarł tamże w 48 roku życia skutkiem udaru sercowego.

Z armji. Według doniesienia *N. fr. Presse*, ma nastąpić w ciągu miesiąca czerwca br. znaczna dyslokacja pułków kawalerji. Korpus galicyjski zostanie pomnożony o jeden pułk jazdy.

Z uniwersytetów. Nadzwyczajny profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie wiedeńskim, dr. Gustaw Hanausek, został mianowany zwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu na uniwersytecie niemieckim w Pradze.

Z Towarzystwa św. Salomei, kwestować będą panie w piątek i w sobotę w kaplicy OO. Zmartwychwstańców.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie ewangielickiej w Konstantynówce, w powiecie tłumackim, na budowę kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

W kościele katedralnym skradziono wczoraj pani Świtalskiej podczas nabożeństwa pugilares z 5 guldenami i 3 pierścionkami. Kradzież tę popełnił jakiś mały chłopak.

Fatalna pomyłka. Panowie S. i W. powracali wczoraj w nocy do domu. Na ulicy Jabłonowskich spotkali p. N., który miał zegarek. Zapytali go więc, która godzina. P. N. przestraszył się bardzo i sądząc, że ma do czynienia z rzezimieszkami lwowskimi, puścił w ruch laskę i rozpoczęła się awantura. W tej chwili nadbiegł p. G., który również boi się złodziejów i rzecz skończyła się, a właściwie wyjaśniła się na inspekcji policyjnej.

Artysta mordercą. Na wyspie Capri uwięziono niemieckiego malarza, Aleksandra Schotermanna, pod zarzutem zbrodni morderstwa, popełnionego na osobie kochanki, siedmnastoletniej Wincenty Salvia. Schotermann miał strącić swą ofiarę ze szczytu Monte Solario w przepaść.

Verdi udał się w dniu 9. b. m. z Medjolanu do Genui. Zapytany na dworcu kolejowym przez asesora Cambiasego, o ile postąpiła kompozycja jego „Falstaffa", odparł po dłuższem wahaniu: „Nie lubię [illegible]."

Wielką sensację w Neapolu wywołało nagłe zniknięcie kawalera Porti, pochodzącego z poważanej ogólnie rodziny rzymskiej, który był zawiadowcą majątków dwu rodzin książęcych i wielu dóbr klasztornych. Suma dokonanych przez Porti'ego malwersacyj, wynosi około 800.000 lirów.

Święcone. Dyrekcja Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej zaprasza członków na wspólne święcone w sobotę dnia 16. bm. o godz. 9 wieczorem.

Wydział Koła literacko-artystycznego zaprasza szanownych członków „Koła" na wspólne święcone, na niedzielę 17. kwietnia b. r. o godzinie 11. przed południem.

Wydział straży ogniowej ochotniczej zaprasza wszystkich członków na wspólne święcone, które się odbędzie w sobotę o godz. 7. wieczór.

Dyrekcja Stowarzyszenia „Skały" zaprasza wszystkich członków na wspólne święcone, które się odbędzie w niedzielę dnia 24. kwietnia o godzinie 11. przed południem.

W Stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbędzie się święcone w przewodnią niedz. 24. kwietnia br. o godzinie 11. przed południem, na które wydział Stowarzyszenia członków honorowych, wspierających i rzeczywistych zaprasza.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłali dla byłego nauczyciela szermierki: Pp. E. J. 2 zł., St. Grün 1 zł. Z. Szydłowski 1 zł., Z. P. 1 zł., N. N. 1 zł., N. N. 20 ct., W. W. 3 zł., T. W. 5 zł.

Henryk Natter.

Rzeźbiarz Henryk Natter, jeden z pierwszorzędnych artystow wiedeńskich umarł 13. b. m. Rodem Tyrolczyk, urodził się w roku

---

12)

GŁOS KRWI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

Natalję Eschtruth.

(Przekład z niemieckiego)

(Ciąg dalszy).

— Wszyscy już odjechali — mówił Janek. — Ja wkrótce zrobię to samo. Tu załatwione już wszystko.

Wziął krzesło, usiadł opodal i bębnił marsza po stole. Mam jeszcze do pomówienia z tobą i z szambelanem; kazałem go tu prosić. Darujesz mi chwilkę?

— W interesach o to nie chodzi — odrzekła krótko i odłożyła na bok pergaminy. Janek spojrzał na nie i poznał:

— Ach! historja tej pięknej Kseni z portretu. Mówił mi wuj, że ją przypadkiem odszukał w archiwum. Z tego, co opowiadał mi o niej, powziąłem dla niej wiele sympatji. Miłość była w niej większą, niż rozum i duma.

— Zawsze różnimy się w zdaniach — mówiła Ksenia ostro. Ty sympatyzujesz z tą szaloną, a ja jestem dotkniętą do żywego, że mi dano imię tej niegodnej.

— Niegodnej? Dać się uwieść i porwać było przecież za czasów tej twojej imienniczki jednym ze zwykłych rozdziałów w księdze miłości. Tem naturalniejsze te, że jej kochankiem był obcy, bo polski rycerz, którego imienia niestety kronika nie podaje. Znajduję w tem tylko więcej powabu, bo czuję, jak silnie bardzo umiała kochać ta dawna Ksenia.

— I jak nisko przez to upadła! — syknęła. Polak! Polak! i hrabianka z Dynaru! Takie przeciwieństwa są zanadto rażące, aby o nich wogóle mówić można.

Janek się zaśmiał.

— Ja jestem Polakiem czystej krwi — ty mięszaniną polskiej i niemieckiej — proszę — nie mów w ten sposób o naszej wspólnej rasie, bo właśnie w tobie te „rażące" przeciwieństwa zlewają się w całość wcale przyzwoitą.

— We mnie? — pytała Ksenia oburzona — Bogu dziękować — nic nie mam wspólnego z Polakami — prócz przybranego brata, który mi zresztą tak obcym jest i dalekim jak — ogień i woda!

— A Jadwiga? — śmiał się dalej. — A ta Polka, co niemieckie hrabiątko, polskiem mlekiem utrzymywała przy życiu, tuliła do snu powstańczemi pieśniami? Jakże? Chcesz tę Jadwigę, jak przykry jakiś epizod wymazać z życia? — spojrzał na nią z tryumfem.

— Naprózno Kseniu! Zanadto silnie Jadwiga związana z twojem życiem! Choć włosy masz złote, jak prawdziwa Germanka, choć oczy masz zimne, niemieckie i zimną niemiecką krew, to jednak w krwi tej niech jedna kropla będzie krwi naszej — a jak trucizna przejdzie cię całą i kiedyś ci dojdzie do serca i zburzy twój niemiecki chłód i spokój! Znasz li baśń o kolumnie Memnona? Nadejdzie brzask i wydobędzie czarodziejski ton z martwego kamienia; wejdzie światło i nową wskaże ci drogę i duszę z uśpienia obudzi. Ta kropla krwi polskiej w twem sercu poczeka i kiedyś ci wskrzesi w niem ogień, który błogosławić będziesz. Wcześniej, czy później — kiedyś zobaczysz i doznasz, że się nie nosi w sobie krwi polskiej bezkarnie!

I wstał, a twarz rozognioną zwrócił na wschód, skąd w mury Proczny właśnie uderzył silny prąd wiatru, jak pozdrowienie od polskiej granicy.

Szambelan wszedł nagle i stanął uderzony dwoma postaciami, co rzeczywiście, jak ogień i woda stały naprzeciw siebie.

— Życzyłeś sobie — zaczął do Janka i badał, na jaką trafił chwilę.

— Tak, szambelanie! Pozwoliłem sobie prosić tu pana, bo czas mam szczupło odmierzony.

Ksenia i Drach patrzyli po sobie zdumieni, że Janek, mówiąc do szambelana — panem go tytułował.

— Uważam sobie za obowiązek objaśnić państwa o moich planach na przyszłość.

— Ależ — Janku!

— Łaskawy szambelanie nie mogę sobie dłużej pozwalać nazywać pana wujem, odkąd wiem, że jestem tylko przybranem dzieckiem pańskiego przyjaciela. Proszę — proszę mi pozwolić mówić. List nieboszczyka objaśnił mnie, o ile obcy staję tu pośród was, ja, którego los uczynił kukułczem jajem w tem szlachetnem gnieździe. O ile niepożądanym muszę wam wszystkim być — to mi dopiero teraz stało się jasnem, zwłaszcza, że znam zapatrywania mojej przybranej siostry i wiem, że nie każdego śmiertelnika uważa za uprawnionego do cieszenia się jednem z nią słońcem. Ja jestem tylko synem polskiego wygnańca, podjętym gdzieś może z ulicy przez Gustawa Adolfa, wśród nocy i burzy, w łachmanach. Nic, prócz życia, nie miałem, kiedy mnie litość i dobroć nieboszczyka obdarowała prastarem imieniem i niezmierzonym majątkiem. Są to niestety fakta, które mnie źle zapisały u hrabianki Kseni i dlatego nie zdziwi to pana, że postawię pytanie, czy w danych warunkach hrabianka zechce mnie uznać za brata i czy jako taki pożądanym jej jestem?

— Pożądanym? — zaśmiała się Ksenia. — Otwarte pytanie zasługuje na otwartą odpowiedź. Dobrowolnie nie byłabym cię nigdy przyjęła za brata. Skoro jednak mój ojciec nie pytał mnie w tym względzie o zdanie, więc nie zostaje mi nic innego, jak zastósować się do jego zarządzeń i znosić cierpliwie, co się nie da zmienić.

— Co się nie da zmienić? — powtórzył Janek pobladły. — To prawda. W rozporządzeniach twojego ojca nic się nie da zmienić. Na mocy ich jestem hrabią z Dynaru i takim zostanę — Ale — będę o tyle posłuszny twym skrytym życzeniom, że przestanę narzucać się z niemiłą ci moją osobą. Jest gdzie na ziemi bawić się dwojga ludziom w chowanego. Właśnie w tym względzie chciałem mówić o powołaniu, które jestem zmuszony obrać sobie na dalsze życie.

— Ej — to przecież był chyba żart z twojej strony, odważył się wtrącić szambelan — kiedy twierdziłeś, że chcesz służbę porzucić? A co się tyczy tego śmiesznego pomysłu żeby mnie nie nazywać wujem... — ale zamilkł nagle, bo w tej chwili spotkał wzrok Kseni.

— Nie, to nie był żart! — Mówił Janek. — Porucznika wieszam natychmiast na kołku.

— Sądzisz, że jako dyplomata będziesz się lepiej bawił? raczyła zapytać Ksenia.

— Nie sądzę i dla tego zrzekam się nadziei zostania kiedyś ambasadorem.

— Jakto? — pytała zdziwiona. — dyplomatą być nie chcesz? Prócz tych dwóch zawodów nie znam żadnego, któryby godny był hrabiego Dynara.

— Doprawdy? A ja właśnie znam jeden. — I stanął z uśmiechem przed nią. Ksenia pogardliwie ruszyła ramionami i spytała.

— Leniwca?

— Nie, nie ten. — Masz talent do tego, żeby mnie nie rozumieć. Moim zamiarem jest przeciwnie, pracować nad sobą, pracować wiele i zostać... — Ha ha! Cobyś tak powiedziała, gdybym został śpiewakiem, takim zwykłym śpiewakiem operowym, koncertowym.

Ksenia drżała, przemogła się jednak i wymówiła:

— Nie jestem usposobiona do żartów.

— Ani ja — zapewniał Janek. — Dla tego mówię zupełnie poważnie. Ani przepuszczasz, jaki kapitał posiadam w gardle! Sławni mistrzowie pozowali mi głos. Zobaczysz, jak świetna przyszłość mnie czeka! Cała Europa będzie mnie oklaskiwać i tobie zazdrościć, że masz takiego brata!

Ksenia siedziała z załamanemi rękami.

— Śpiewakiem? Ty? Dynar? wyjękła.

— Właśnie myślę, że mi się w tej karjerze nazwisko na wiele przyda — Ciągnął niemiłosiernie dalej. — Taki poważny tytuł to się musi bardzo dobrze prezentować na afiszu. Chociaż — właściwie to miałbym więcej pasja do cyrku; mówią, że nie ma jeźdźca mnie równego, a zresztą — to teraz modny sport — znam właśnie dwóch — ach nie! nawet trzech bardzo porządnych hrabiów, którzy kawalerzycką karjerę skończyli w maneżu. Takie „hei—hep—hep!" Na arenie — to musi być djabla przyjemność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1844, w małej wiosce Graun, gdzie ojciec jego był biednym nauczycielem ludowym. Okazując od lat najmłodszych zamiłowanie do rzeźby, przeszedł pięcioletnią praktykę snycerską u rzeźbiarza Bendla w Meranie, poczem wyjechał za chlebem do Augsburga i Monachium. W roku 1866 brał czynny udział jako żołnierz w wojnie z Prusami, a później poszedł na wędrówkę do Włoch i osiadł na razie w Wenecji. Pomocą było mu zawsze rzemiosło snycerskie, ale głód i nędza nie odstępowały go do tego stopnia, że zapadł na tyfus głodowy, który też na całe życie ślady w organizmie artysty pozostawił. Porzuciwszy Włochy, powrócił do Monachjum, a znalazłszy protekcję bogatego Anglika Geldart'a zaczął na nowo studja klasyczne i wkrótce talentem swoim wybił się z pośród towarzyszy kolosalnym posągiem boga „Wotana", zwracającym ogólną uwagę podczas światowej wystawy w r. 1873. Natter pracował z zamiłowaniem nad ogromami i bardzo często dokładał z własnych funduszów do pomników, które wykonywał, byleby je do jak największych rozmiarów doprowadzić. Przed 16 laty przybył na stałe do Wiednia i tutaj osiadłszy się bogato, pracował nad pomnikiem Zwinglego dla Zurychu, jedną z najlepszych swoich robót. Przed kilku laty wykonał również wspaniały pomnik do Bozen „Walthera von der Vogelwaide" oraz dla Wiednia pomnik Haydna. Umarł nie dokończywszy wielkiego posągu tyrolskiego bohatera Andrzeja Hofera. Pracował także i nad portretami, a ostatni biust cesarza Austrji, zrobiony z natury, znajduje się w prywatnych zbiorach monarchy.

Jako człowiek, odznaczał się Natter szczerością i wielkiem koleżeństwem, szczególniej dla młodszych kolegów. W pracowni jego, zawsze można było znaleźć zatrudnienie i pomoc, a w salonach serdeczne przyjęcie. To też wiadomość o jego niespodziewanej śmierci napełniła prawdziwym żalem wszystkich, którzy go znali, bo stracili w nim nietylko zdolnego artystę, ale i zacnego człowieka.

Roman Lewandowski.

Pojedynek w Bordujeni.

Od dni dziesięciu, jeśli nie więcej, zajmują się wszyscy sprawą tragicznego pojedynku, którego ofiarą padł ś. p. Brodzki. Dzisiejsze pojedynki mają zwykle przebieg bardzo łagodny; kilka kropel krwi, upuszczonych przeciwnikowi, wystarcza — zdaniem opinji publicznej — dla zmazania plamy. Pojedynek jednak, stoczony w Bordujeni, był walką na śmierć i życie, a groza jego tem bardziej przerażająca, że winny wyszedł nie tknięty, położywszy trupem swą ofiarę, której poprzednio wydarł żonę, szczęście domowe, honor, spokój — wszystko ogółem, co każdy z nas w podobnem położeniu ceniłby również najwyżej. Jeden to przykład więcej, jak wadliwą jest instytucja pojedynków, w jak jaskrawej sprzeczności stoi z najistotniejszemi zasadami etyki.

Ale nie o moralizatorstwo nam idzie, bo morały, to igraszka wiatru i dopóki ustawodawstwo nie użyczy dostatecznej opieki czci osobistej, pojedynek, pozostałość średniowiecznych ordalij nie da się usunąć.

O pojedynku w Bordujeni skąpe tylko dostały się dotąd do szpalt naszego pisma wiadomości. Nie polujemy nigdy na sensację i w tym też wypadku poprzestaliśmy na razie na suchem stwierdzeniu faktu. Gdy jednak inne pisma, odmiennemi snać rządzące się zasadami, usiłowały zaspokoić ciekawość publiczną mnóstwem drastycznych szczegółów, uważamy za obowiązek zabrać głos w tej sprawie, odłączyć, co jest zmyślone, lub upiększone i różnorodne czynniki w grę tu wchodzące doprowadzić do jednego mianownika: prawdy.

Mając ów cel przed oczyma, nie możemy krępować się ciasnem kółkiem aluzyj i domyślników, bezcelowych zresztą wobec tego, że całe miasto, niemal kraj cały, ba, zagranica wtajemniczone zostały w główne momenta nieszczęsnej sprawy.

Oto, jak faktycznie rzecz się miała.

Panna Janina R., dobrze znana w tutejszych kołach towarzyskich, z czasów, gdy urodą swą olśniewała bale lwowskie, oddała rękę ś. p. Brodzkiemu, mężczyźnie w kwiecie lat, obdarzonemu raczej temi zaletami, które wytwarzać zwykły dzielnych ludziu, aniżeli temi które wprowadzają w odurzenie piękne kobiety, zwłaszcza histerycznie rozstrojone.

Rzecz bowiem zdaje się wysoce prawdopodobną, że młoda pani Brodzka należała do rzędu istot chorobliwych, i że ta jej chorobliwość przyczyniła się poniekąd do wywołania kolizyj, rozwikłanych straszną katastrofą.

Po śmierci dziecięcia, którem pobłogosławiony został związek państwa Brodzkich, zdradzała pani Janina wzmagający się gwałtownie rozstrój nerwowy i pewnego pięknego poranku, czy wieczora, znikła bez wieści.

Zrozpaczony mąż przypuszczał, że to żal za zgasłą dzieciną wypędził ją z sadyby rodzinnej.

Niestety jednak powody były inne.

Nieopodal Borków, własności pp. Brodzkich, leży wieś K...., majątek pani B..., siostry lekarza-hydropaty, dr. Medweya. Z panią B. łączył Brodzkich serdeczny stosunek sąsiedzki. Na balu u siebie pani B. nagle zachorowała. Wezwano brata z Morszyna, który też istotnie przybył. Tam poznała go pani Brodzka i tam też zawiązał się ów stosunek, wybujały później do rozmiarów karygodnego związku...

Dr. Aleksander Medwey (*junior*) liczy lat czterdzieści kilka. U bliższych i u dalszych znajomych wyrobił on sobie od dawna niezbyt chlubną reputację donżuana.

Jakim sposobem udało mu się owładnąć panią Brodzką — pozostanie tajemnicą.

Sąsiedzi, którzy przypuszczają, iż dr. Medwey wezwał do pomocy hypnotyzm; być może — i bez tych jednak sztuczek obałamucenie kobiety, w wysokim stopniu rozstrojonej nie przedstawiało snać zbyt wiele trudności dla tak wytrawnego praktyka, jak dr. Medwey.

Ostatecznie pani Brodzka uciekła od męża.

W ślad za zbiegłą, a nie wiedząc, że za zbiegłą z Medweyem, pospieszył ś. p. Brodzki do Lwowa, a następnie do Wyżnicy, gdzie pomiędzy małżonkami przyszło do porozumienia.

Śp. Brodzki nie przeczuwał nawet w owym czasie istotnego stanu rzeczy. Przypadek wyjaśnił mu wszystko.

Zostawiwszy żonę we Lwowie, a sam wróciwszy do Borków, zastał tam całą paczkę listów, adresowanych przez Medweya. Amant bowiem w przypuszczeniu, że p. Brodzki przebywa jeszcze ciągle w Wyżnicy, zasypywał ją czułemi bilecikami, które odesłano stamtąd wprost z poczty do Borków.

Nieszczęśliwemu otwarły się oczy. Pościgi za żoną nie odniosły skutku. Ze Lwowa wyjechała ona wprost do Morszyna, a stamtąd razem z Medweyem do Budapesztu. W stolicy Węgier zaskoczył ich niespodziewanie przyrodni brat nieboszczyka, p. K. i wymógł na pani B.. tyle przyznania, że na czas rozstrzygnięcia sprawy oddała się pod opiekę Panien Nazaretanek w Krakowie, gdzie dotąd pozostaje.

Dalszy przebieg sprawy jest znany.

Normy pojedynku były niezwykle surowe. Trzykrotna wymiana strzałów z pistoletów gwintowanych (gdyż strzał z nich nigdy nie chybia celu), odległość 20 kroków z awansem 5 kroków po każdej wymianie kul itd.

Przed pojedynkiem śp. Brodzki oświadczył przyjaciołom, że, jeśli zabije Medweya, to i sobie odbierze życie, które straciło dlań wszelką wartość.

Śp. Brodzkiego ścigała i w pojedynku fatalność. Dwa pierwsze razy pistolet spalił mu na panewce. Przy drugiem spotkaniu kula Medweya musnęła go wzdłuż prawego biodra, nie raniąc jednak. Nadeszła wreszcie decydująca chwila: Rozległ się huk i trup śp. Brodzkiego runął na ziemię.

Oto wierny obraz zdarzenia, które nie dziw, że tak rozgłośnem echem odbiło się po całym kraju.

Nie uważamy za potrzebne, cokolwiek dodać do naszej *species facti*. Władze wzięły sprawę w swoje ręce i nie wątpimy, że sprawiedliwości stanie się zadość.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Zygmunt Przybylski napisał świeżo jednoaktową komedję p. t. „Dzień w redakcji." — Modrzejewska nie weźmie udziału w projektowanych widowiskach na wystawie teatralnej we Wiedniu, po ukończeniu bowiem sezonu w maju wyjeżdża do swojej fermy, aby we wrześniu rozpocząć nowy cykl przedstawień. — Panna Zofja Noiretówna, od tygodnia figurująca na liście chorych, według opinji lekarzy teatrów warszawskich, będzie musiała dłuższy czas poświęcić na kurację.

Sir Artur Sullivan chory jest niebezpiecznie. Przebywa w Monaco, gdzie go odwidzał książę Walji, bawiący, jak wiadomo, w Cannes.

Ostatnie wiadomości.

Omawiając kwestje nowych kredytów dla armji niemieckiej, przytacza *Post* berlińska niektóre szczegóły o przeznaczeniu tych kredytów. Twierdzi mianowicie, że wszystkie baterje mają być na wysokiej stopie postawione. Dalej artylerja piesza zostanie pomnożoną, przyczem zapadnie decyzja, co do ewentualnego wyposażenia tej artylerji pewną zwiększoną ilością koni i wozów, a to w tym celu, iżby armje operacyjne miały w polu artylerję, zdolną również do akcji oblężniczej w razie chwilowej tego potrzeby.

Zwołany niedawno temu w londyńskim Hyde parku mityng anarchistów, zrobił — jak donoszą stamtąd — fatalne fiasko. Pod konarami słynnego „drzewa reformatorskiego", które widziało już tyle przeróżnych zgromadzeń politycznych i religijnych, zebrało się tym razem zaledwo 50 osób, skutkiem czego też zamierzony protest przeciw zasądzeniu anarchistów Walsall'skich pozbawiony został kompletnie pożądanego przez aranżerów efektu.

Emir Buchary — jak donosi *Now. Wrem.* — przybędzie z początkiem czerwca b. r. do Petersburga, gdzie sfery rządowe, pomnąc o jego znacznych datkach na rzecz głodem dotkniętych w Rosji, przygotowują mu wspaniałe przyjęcie. Rozumie się samo przez się że silniejszym od tych obowiązków wdzięczności motywem dla dyplomacji carskiej w tym wypadku, jest chęć usidłania Azjaty na rzecz polityki rosyjskiej w środkowej Azji.

Allg. Reichscorr. zapewnia ponownie, że minister Herrfurth, niezadowolony z ostatniego obrotu rzeczy w Prusiech, zamierza ustąpić, poczem hr. Eulenburg obejmie jego tekę.

Z Żytomierza piszą, że rosyjski rząd ma zabrać na prawosławie kościół katedralny w Ostrogu na Wołyniu. Podobno rzecz już została zdecydowana w sferach ministerjalnych, a nakazano teraz prawosławnym mieszkańcom Ostroga wnieść do rządu prośbę o zabór tej katedry.

Z Wiednia donoszą, że teraz już będą wypracowane ustawa monetarna i ustawa walutowa. Zaraz na początku maja, przedłożone zostaną parlamentom obu połów monarchji. Rokowania ministrów skończą się w sobotę. Ze statutu bankowego ma być na razie zmienionym tylko artykuł 85. Postanowiono zaprowadzić nową jednostkę monetarną „*Krone*", równą złotemu pół reńskiemu.

W jednym z ostatnich numerów *Hamburger Nachrichten* znajduje się dosyć ciekawa rewelacja z czasów przesilenia bismarkowskiego. Według zapewnień organu księcia, cesarz Wilhelm w chwili kiedy kryzys zaczęła się rozwijać, miał zamiar zatrzymać Bismarka na urzędzie kanclerza Rzeszy, tekę spraw zagranicznych powierzyć hr. Herbertowi Bismarkowi, a jenerała Capriviego zamianować prezydentem pruskich ministrów. Nagłe zaostrzenie się konfliktu pomiędzy cesarzem a kanclerzem udaremniło ten zamiar korony; przypominają to teraz *Hamburger Nachrichten* przy sposobności przeprowadzonego obecnie podziału najwyższych urzędów.

Pomiędzy sprawozdaniami komisji weryfikacyjnej, rozesłanemi już członkom izby posłów, znajduje się także sprawa protestu przeciw wyborowi starosty Płażka z okręgu wiejskiego Złoczów-Przemyślany. Komisja wnosi uznać wybór ten za ważny, ponieważ przytoczone w proteście powody nie zdołają zakwestjonować wyniku wyboru.

Times donosi z Pekinu 24. marca: Rokowania z rządem względem audjencji posłów mocarstw obcych u cesarza, spełzły na niczem. Po zeszłorocznej audjencji posła austrjackiego, okazało się, że przyjęto go w lokalu nieodpowiednim — bo tam, gdzie cesarz daje audjencje swoim lennikom. Posłowie żądali tedy, aby tegoroczna recepcja noworoczna odbyła się w pałacu. W odpowiedzi na to, wezwał książę Tsing posła niemieckiego (jako dziekana posłów mocą starszeństwa nominacji), aby wygotował memorjał do cesarza. Poseł niemiecki Brandt był za tem, aby recepcja odbyła się nie koniecznie w pałacu, czemu jednak posłowie rosyjski i francuski się sprzeciwili. Poseł angielski zaproponował, aby tym razem pójść tam, dokąd będą proszeni, ale, aby w przyszłym roku w pałacu się odbyło. Ten projekt przyjęto i Brandt wręczył księciu Tsing memorjał, w którym na czele powiedziano: „Ponieważ władcy państw zachodnich równi są co do rangi Jego ces. Mości, więc...". Książę, przeczytawszy ten wstęp, nie chciał czytać dalej i odrzuciwszy memorjał, zamknął rozmowę.

Republikański rząd w Brazylji, chcąc koniecznie ukarać surowo tych członków parlamentu, którzy brali udział w ostatnich próbach wywołania rewolucji, chwycił się następującego środka. Ponieważ członkowie parlamentu w myśl konstytucji są nietykalni i nie można ich więzić, przeto uchwalił rząd zaprowadzić na 72 godzin stan oblężenia, który znosi nietykalność poselską. Te trzy dni stanu oblężenia wystarczą rządowi do uwięzienia wszystkich opozycyjnych posłów i zasadzenia ich przez trybunał wojskowy.

Że celem tego 72 godzinnego stanu oblężenia jest tylko ukaranie owych posłów, okazuje się stąd, że na te trzy dni nie zaprowadza rząd żadnych takich zarządzeń, które praktykowane są zawsze podczas stanu oblężenia, a więc nie będzie ani kontroli nad depeszami telegraficznemi, ani cenzury nad dziennikami.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Stanisławów 15. kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu lokalnego uchwalono wybrać subkomitet który zajmie się postawieniem kandydatury posła do rady państwa. Wszyscy zgodzili się na to, że wobec kandydatury Romaszkana, kandydatura Milewskiego była jedynie możliwą. Obecnie kwestja jest otwartą. Z tem wszystkiem jednak kandydatura Milewskiego liczy wielu poważnych zwolenników.

Wiedeń 15. kwietnia. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia izby poselskiej, stoi — po kilku drobiazgach — pierwsze czytanie przedłożenia podatkowego, drugie czytanie ustawy o okręgowych inspektorach szkolnych w Galicji i ustawa o wiedeńskich zakładach komunikacyjnych. Na stół izby wejdą również sprawozdania o wielu petycjach, pomiędzy niemi petycja inżynierów o zrównanie ich tytułu ze stopniem doktorskim.

Konferencje walutowe z reprezentantami banku trwały wczoraj dalej, lecz nie zostały zakończone. Potwierdza się wiadomość, że obaj ministrowie finansów unormowali już relację na 2 franki 10 centymów.

Berlin 15. kwietnia. Każdego dnia pojawiają się coraz to nowe projekty przebudowy zamku cesarskiego i upiększenia otoczenia jego. Atoli niektóre pisma, jak np. *Nat. Ztg.* i *Voss. Ztg.* nazywają wszystkie tego rodzaju pomysły marnotrawstwem niedorzecznem i protestują przeciw jakimkolwiek w tej mierze wydatkom.

Według wiadomości otrzymanych tutaj, kardynał Rampolla zachorował dość groźnie — Według *Berl. Tagebl.* choroba Wyszniegradzkiego była udarem, którego doznał w czasie dość gwałtownego posiedzenia rady stanu.

Paryż 14. kwietnia. W myśl rozporządzenia ministerstwa wojny, oficerowie mięszanych pułków terytorjalnych mają brać w lecie każdej niedzieli udział w ćwiczeniach pułkowych.

Paryż 15. kwietnia. Operacje wojskowe w Dahomeju zostaną rozpoczęte po upływie 4 miesięcy, czyli po porze deszczowej.

Belgrad 15. kwietnia. Rząd zaciągnie wkrótce 30 miljonową pożyczkę na cele uzbrojenia.

Bruksela 14. kwietnia. Policja tutejsza aresztowała 7 francuskich, 17 włoskich, 5 niemieckich i 2 austrjackich anarchistów.

Rzym 15. kwietnia. W łonie gabinetu miały powstać różnice rozmaite co do przedsięwziąć się mających środków finansowych, skutkiem czego też Rudini wniósł podanie o dymisję całego gabinetu, poczem otrzymał od króla polecenie utworzenia nowego.

Stosunki dyplomatyczne Włoch ze Stanami Zjednoczonemi, zerwane skutkiem pamiętnych zdarzeń w Nowym Orleanie — gdzie zamordowano na ulicy kilku poddanych włoskich — zostały na nowo nawiązane po wymianie not, obie strony zadowalających.

Petersburg 15. kwietnia. Stan zdrowia Giersa poprawił się nieco, mimo to jednak zawsze jest niebezpieczny.

Petersburg 14. kwietnia. Prezes komitetu ministrów, Bunge, ma ustąpić z powodu nadwątlonego zdrowia. Jako jego następcę wymieniają ministra oświaty Deljanowa, którego miejsce zajmie Kapustin lub Filipów.

Wiedeń 15. kwietnia. Komisarz policji krakowskiej Jüttner, mianowany został starszym komisarzem, a koncepista Balicki — komisarzem tamże.

Wiedeń 15. kwietnia. Od wczoraj począwszy odbywa na czas letni giełda wieczorna. Po zamknięciu południowej notowano: Kredyty 313·50; węgierskie kredyty 344·75; anglosy 147; laenderbanki 205·50; sztacbany 283·75; lombardy 88·62; alpiny 59·50; renta majowa 95·05; węg. złota 108·75.

Dziś skutkiem wielkiego piątku nie ma giełdy.

Belgrad 15. kwietnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów serbskich padła główna wygrana na serję 4026 nr. 5; druga wygr. na serję 959 nr. 2; trzecia wygr. na serję 1206 nr. 29.

Czerniowce 15. kwietnia. W ostatnich dniach wybuchły wielkie pożary lasów na Bukowinie. Lasy funduszu religijnego gr.-orjentalnego w Hliboczku, tudzież we Franzthal, płoną na wielkiej przestrzeni.

W Trescianie koło Dorohoi, na granicy rumuńskiej, spłonął wielki młyn parowy.

Wiedeń 15. kwietnia. Hr. Taaffe odjechał dziś do Insbruku, gdzie spotka się z córką hr. Coudenhove, która powraca z Wenecji.

Opawa 15. kwietnia. Po zamknięciu sejmu odbył się w czeskiej czytelni bankiet na cześć polskich i czeskich posłów. Poseł Cienciała, wznosząc toast, wzywał mieszkających na Szląsku Polaków i Czechów do solidarności, puszczenia w niepamięć drobnych uraz, a miłości w ważnych sprawach. Poseł dr. Michejda wskazywał w obszernej mowie na obowiązki, jakie ciężą na przewódcach polskiej i czeskiej narodowości.

Berlin 15. kwietnia. *Kreuzzeitung* donosi z Petersburga, że sprawa przyjazdu cara do Berlina jest przedmiotem poważnej dyskusji. Na przeszkodzie przyjazdowi stoi jeszcze kwestja etykiety, gdyż carowa, towarzysząca mężowi w podróży do Kopenhagi, nie może pierwsza złożyć odwiedzin w Berlinie. Carewicz będzie również towarzyszyć rodzicom.

Londyn 15. kwietnia. Pisma wieczorne ogłaszają telegramy, w myśl których wielu jenerałów rosyjskich, a w szczególności jenerał Timiryhow, dowódca kawalerji gwardji, mieli otrzymać nagły rozkaz opuszczenia Paryża i objęcia dowództwa nad skoncentrowanemi przy granicy niemieckiej oddziałami wojsk.

Londyn 15. kwietnia. Tutejsza liga bimetalistów rozesłała zaproszenia na kongres, który się odbędzie w dniu 5. maja b. r. w Mansion-house. — Książę Cumberland mianowany został jenerał porucznikiem w armji angielskiej.

Paryż 15. kwietnia. Brat Ravachola, nazwiskiem Königstein, zgłosił się wczoraj w sądzie. Twierdzi on, że uwięziony nie jest Ravacholem, ale konfrontacji nie dopuszczono.

Paryż 15. kwietnia. W sali tutejszego sądu przysięgłych, podczas rozprawy, przeprowadzonej przeciw ośmiu rzezimieszkom, oskarżonym o kradzież z włamaniem się — jeden z nich uderzył z taką gwałtownością głową o żelazne sztachety, otaczające ławę oskarżonych, że krew oblała go całego i musiano go wynieść ze sali. Rozprawę odroczono.

Paryż 15. kwietnia. Niektóre dzienniki donoszą, iż kilku bawiących tutaj jenerałów rosyjskich otrzymało rozkaz spiesznego powrotu do Petersburga.

Rzym 15. kwietnia. Do „Ajencji Stefaniego" donoszą z Waszyngtonu, że pokojowo załatwiony został zatarg między rządem włoskim, a rządem Stanów Zjednoczonych, który powstał w toku pertraktacji o udzielenie Włochom satysfakcji za to, że pospólstwo miasta Nowego Orleanu przed dwoma laty wtargnęło do tamtejszego więzienia, wywlekło na ulicę i zabiło kilku Włochów, których sąd przysięgłych w Nowym Orleanie uwolnił od oskarżenia o morderstwo. Oba rządy przesłały sobie wzajemnie serdeczne noty, rząd Stanów Zjednoczonych dał rodzinom owych zamordowanych Włochów 125 000 franków odszkodowania i wzajemne stosunki dyplomatyczne podjęto na nowo.

Belgrad 15. kwietnia. Pogłoskę o powołaniu wielkiej skupczyny uważać należy jako nieuzasadnioną, gdyż w myśl konstytucji, powołanie wielkiej skupczyny podczas małoletności królewskiej nie jest dopuszczalne.

Kopenhaga 15. kwietnia. Ruch wśród tutejszych warstw robotniczych przybrał poważne rozmiary. Oprócz robotników mularskich zamierzają strejkować także robotnicy z gazowni i pracujący przy budowie portu.

Petersburg 15. kwietnia. Stan zdrowia Giersa budzi poważne obawy. Chory cierpi na pleuritis i na bole reumatyczne w rękach i w nogach.

Wiedeń 15. kwietnia. W Funfhaus zamordowaną została dziś rano właścicielka szynkowni. Morderstwo spełniono w celu rabunku, którego przedmiotem było 60 centów. Do tej pory nie trafiono na najmniejszy nawet ślad mordercy.

Opawa 15. kwietnia. Jak donoszą z Freudenthalu, spadł tam śnieg.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Dnia 13. kwietnia b. r. odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Józefy z Dobrzańskich Zaleskiej przy znacznym bardzo udziale publiczności.

I znowu ubyła jedna z tych matron prawdziwie polskich, która całem szlachetnem sercem ukochała tę biedną ojczyznę naszą.

Zmarła wdowa po ś. p. Józefie Zaleskim, majorze b. wojsk polskich z roku 1830/31, całe swe życie poświęciła Ojczyźnie — cały swój majątek — i przepędziła kilkanaście lat na tułaczce we Francji.

Przybywszy do Lwowa, szczyciła się przyjaźnią tak znakomitych rodzin, jak Sapiehów, Branickich, Szymanowskich, Waliców itd. i tu we Lwowie dokonała swego acz cichego — ale pełnego poświęceń życia, otoczona opieką zacnych państwa Walichewiczów.

Zgon jej opłakuje syn i wnuczka żona rotmistrza barona Bazarello...

Cześć pamięci prawej Polki!...

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Otworzyć mający się **zakład wodo-leczniczo-klimatyczny „Marjówka“** koło Lwowa poszukuje zdolnego **kąpielowego** i zdolną **kąpielową**. Oferty przyjmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera we Lwowie.

Poszukuję **bardzo zdolnej kucharki.** Zgłoszenia Brajerowska 12, II. piętro, drzwi nr. 10.

Centralne Bióro Sprawunków dla prowincji. Lwów, Kopernika 11.

Kamienica przy ulicy Garncarskiej do sprzedania l. d 12. 298

Sprzedaję BICYKL. Adres w Administracji. 304

Akademik, Stanisławów poste restante, poszukuje lekcji na wieś i udziela także nauki języka francuskiego.

Dom parterowy do sprzedania na Błoniach w Kleparowie pod l. 185. Wiadomość u właściciela Franciszka Łukasiewicza. 306

6% Pożyczki dla pp. wyższych, oficerów, urzędników, nauczycieli etc. Wiadomość: „**Money**“ poste restante Lwów. 3 marki łaskawie załączyć.

Gdy mi potrzeba inserować w dziennikach krajowych lub zagranicznych to uskuteczniam to zawsze przez Centralne Biór. Ogłoszeń. Lwów, Kopernika

Schweighofera fortepian do wypożyczenia za mierną cenę. Wiadomość: Kurkowa 25 — u dozorcy domu.

1000 korcy kartofli do jedzenia mam na sprzedaż. Tadeusz Potocki, w Uhryniu p. Czortków.

Magister farmacji, biegły receptarjusz znajdzie umieszczenie w aptece pod „srebrnym orłem“ Jana Macury w Stanisławowie. 291

Sekretarz. Posady sekretarza przy boku wyjeżdżających zagranicę poszukuje należycie ukwalifikowany mężczyzna. Łaskawe zgłoszenia pod **mp.** uprasza się nadsyłać do Administracji „Dziennika Polskiego.“

Torby pocztowe dla posłańców i listonoszów po zł. 6·50, 7·50, 8·50 z dobrej skóry poleca *Paweł Langner*, Lwów, Halicka 16.

Wiktor Zacchi, pracownia rzeźbiarska we Lwowie poleca figury i ozdoby architektoniczne.

Lodownie pokojowe poleca Feliks Schächter, blacharz, ul. Jagiellońska 18 w bliskości c. k. Policji. 302

Sok malinowy 4½ kilo 3 zł. 40 ct. wraz z naczyniem. Sprzedaje Żymirski aptek. Lubaczów. 290

Z powodu zwinięcia **restauracji** w Hotelu angielskim zupełna wysprzedaż win i urządzenia restauracyjnego. 293

Wysłużony wachmistrz 2-go pułku ułanów, poszukuje posady koniuszego i tresowania koni do wyścigów. Adres: Piotr Idec, Dębica. 297

Poszukuje się młodą, przystojną, inteligentną osobę, na kasjerkę (za kaucją). Bliższa wiadomość plac Halicki l. 14. Skład tytoniu i cygar Specialitety.

Panienkę młoda, pracowitą, obyczajną i z dobrego domu poszukuje Wypożyczalnia książek i nut Stanisława Köhlera ulica Batorego 28. Zgłoszenia tylko miejscowe i osobiście. —

Akademik, mogący się wykazać celującemi świadectwami, poszukuje lekcji. Adres: Administracja „Dziennika Polskiego H. T.) 301

Młodzieniec inteligentny, dobrze wychowany, Polak, nauczyciel z zawodu, przebywający obecnie na urlopie, poszukuje **natychmiast** lekcji w porządnym domu na czas 2—4 miesięcy. Najchętniej objąłby lekcję w domu urzędnika kolejowego, lub też we dworze w pobliżu Lwowa. Przygotowuje chłopczyków należycie do parwy — panienkom zaś udziela lekcyj przez całą szkołę wydziałową. Z przyjemnością udziela języka niemieckiego. Wynagrodzenie skromne, pomyślny rezultat, nawet przy najbardziej wygórowanych żądaniach zupełnie zaręczony. Zgłoszenia listowne przyjmuje Administracja „Przeglądu“ — pod „**pedagogus**“ — najdalej do 18. kwietnia b. r.

Realność Nr. 310 w Mościskach jest do wydzierżawienia. 288

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje etct. Pokoje kawalerskie wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera, w godzinach 9.—12 i 3.—5.

2 pokoje z kuchnią. Kalecza 3, piątro.

Kopernika 28. 3 pokoje, kuchnia.

Dwa magazyny wielkie lub na pracownię albo na stajnię i dwa duże pokoje na I. piętrze w Hotelu angielskim do najęcia. Wiadomość bliższa u A. Lufta, Halicka 7.

W gmachu galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przy ul. Karola Ludwika l. 1, jest 5 pokoi z przedpokojem, kuchnią i przynależyto ściami na II. piątrze zaraz do wynajęcia. Bliższych wiadomości zasięgnąć można u administratora gmachu.

Korespondencja prywatna.

H. R.

Przy jajku św. szczere, najserdeczniejsze życzenia, zdrowia, spokoju, wszystkiego dobrego. — Nie miał. przykrości i nie rozumiem właściwie tej nagłej obawy — narażenia. — W tylu ważnych chwilach jej nie było. — Ale — czyń, jak Ci dogadza — zastosuję się 307

B. C Alelu a! wesołych Tobie choć dla mnie będą one bardzo smutne, gdybym choć mógł dostać jaką wieść od Ciebie. Nadzieje moje, że Cię ujrzę, spełzły niestety. Kwestja zagin onego listu wyjaśniona; interpelowałem wprost, wykazało się, iż został zarzucony wśród nawału materjału, zniszczyłem go. Do mnie pod znanym adresem zawsze wszystko posłać i napisać możesz, uczynisz jednak przezornie, posełając B. C. a osobno recepis dla podjęcia. Gdybym to i ja mógł tak uczynić. W tych dniach prawdopodobnie nastąpi ostateczne rozerwanie pewnego stosunku, bo cierpliwość moja u schyłku, a on niepoprawnie zły. 309

Na Święta

wyborną masę migdałową i orzechową utartą z cukrem na maszynie parowej do przekładania ciast, poleca

HENRYK TRETER

Lwów, ulica Kopernika l. 3.

½ kl. masy migdałowej 70 ct.
½ kl. „ orzechowej 60 „
½ kilo wybornej czekolady do ciast i tortów 70 ct., 80 ct. i 90 ct.

Dachówki falcowane.

Zakontraktowawszy znaczną ilość dachówek falcowanych w Niepołomicach na rok 1892, oferuję takowe pp. odbiorcom pod bardzo korzystnemi warunkami. 1288 1—9

Posiadam również dachówki francuskie, oraz dachówki, zwane „Jiłówka“, wyrabiane w fabryce parowej obok Białej, i to wyłącznie dla niżej podpisanej firmy, zakontraktowawszy tamże cały, i wyłączny wyrób owej fabryki na lat 6. Jiłówka, wyrabiana z gliny jiłowej, odznacza się wskutek tłustości materjału nieprzemakalnością, trwałością, wielką lekkością, tak dalece, że nawet budynki stare, kryte gontem, mogą bez zmiany konstrukcji dachowej tą dachówką być pokryte, i stawia mocny opór przeciw mrozom i śniegom, zaś komisja techniczna uznała takowe jako najlepsze dotychczas wyrabiane w kraju. Posiadam dachówki w ogniu terowane, oraz rodzaj dachówek, których krycie wypada o 10% taniej, aniżeli krycia słomą, posiadam cegły okładzinowe Verblendery. Wyrabiam również rurki drenowe do osuszania łąk, w różnych rozmiarach, i znacznych ilościach. Do przewozu na kolejach uzyskałem znaczną redukcję kolejową

Wiktor Lubliner,

Kancelarja w Krakowie, ulica Dietla 53.

Jedynie Restauracja

Naftuły Toepfera

we Lwowie

1—? 1003

od roku 1853 istniejąca posiada własny skład **najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie**, które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** Najprzedniejsze **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct., zaś lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki. **Codziennie wyborne flaczki** i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Usługa skrzętna i rzetelna. Wszelkie zgłoszenia na obiady w abonamencie przyjmuję osobiście. Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,

właściciel restauracji pod l. 12,

przy ulicy **Trybunalskiej** we Lwowie.

Dzierżawa.

Majątek Nikłowice o trzech folwarkach w powiecie mościskim, godzina drogi do stacji kolejowej Sądowa-Wisznia, jest od pierwszego lipca 1893 roku do wydzierżawienia w całości lub pojedyncze folwarki, ewentualnie już w tym roku można zrobić umowę; na pisemne zgłoszenia nie odpowiada się, tylko osobiste porozumienie w zarządzie dóbr Beńkowa Wisznia poczta Rudki, — pośrednictwo wykluczone.

J. A. Baczewski

Lwów

poleca wyśmienitą starą lepszą od Koniaku

Starkę

Marka:		Marka:	
•	zł. —·70	1860	zł. 1·20
••	„ —·90	1850	„ 1·50
•••	„ 1·—	1840	„ 2·50

Powyższe ceny są fabryczne, w mieście o 10 ct. na butelce wyższe.

1031 1—?

Dla PP. Kapitalistów i Emerytów.

W miasteczku, gdzie jest sąd, urząd podatkowy główny dworzec i przystanek kolejowy, godzinę jazdy ze Lwowa koleją oddalonem, znajduje się realność, składająca się z domu, paloną cegłą murowanego, o 4 pokojach, przedpokoju, strychu i piwnicy, tudzież z osobnego budynku drewnianego, w którym jest drewutnia, stajnia na 3 sztuk bydła, magazyn na materjał, wędzarnia i praczkarnia wraz z obszernem podwórzem, studnią i ¾ morga ogrodu, mianowicie ²/₄ warzywnego a ¼ kwiatowego i owocowego z wolnej ręki za 1.800 zł. gotówką do sprzedania — Realność ta od przystanku kolejowego 100 kroków oddalona. — Bliższą wiadomość udziela dr. Wąsowicz we Lwowie, ratusz I. piątro, między 11—12 godziną w południe. 1374 1—1

PARASOLKI



poleca 1394 1—?

nowo otworzony handel

Wrześniowski i Włodek

Lwów, ul. Halicka l. 4.

Ceny umiarkowane.

Dra Jasińskiego **PORADNIK** dla **Kaszlących** 50 c.

Folwark

obszaru 154 morgów ziemi, położony w powiecie złoczowskim, stanowiący osobny korpus tabularny, większej posiadłości, jest do sprzedania zaraz z wolnej ręki

Oferty przyjmuje **Wł. Jakób Krzysztofowicz** w Dubowcach, poczta Zbaraż. 1390 1—3

SOLITER wyleczenie niezawodne w *dwóch godzinach* przez użycie **Globules Secretana** aptekarza uwień. nagrodą. Środek *nieomylny*, przyjęty w szpitalach Paryzkich. **Globules Secretan** usuwają wszelkiego gatunku robaki u ludzi i zwierząt domowych.

UWAGA. *Znakomite powodzenie* **Globules Secretan** *dało powód do licznych podrabiań, których chorzy starannie unikać powinni.*

We Lwowie w apt.: PP. Mikolascha, Wewiorskiego i Dra Ruckera.

PRAWDZIWE WODY

VICHY

są źródła, należące do rządu francuskiego. Administracja: 8, Boulevard Montmartre w Paryżu.

CELESTINS, leczą zwir w moczu i słabości pęcherza.

GRANDE GRILLE, słabości wątroby i narząd żółciowy.

HOPITAL, słabości żołądka.

Czerpane pod nadzorem reprezentantą rządowego.

PASTYLKI i SOLE NATURALNE

sprzedawane w pudełkach metalicznych z pieczęcią kompanji.

Cena pudełek: 1 fr., 2 fr., i 3 fr.

we Lwowie w składzie wód mineralnych P. Mendrochowitza i w aptece Piotra Mikolascha. 520

FOSFORAN ŻELAZA

LERASA, doktora nauk ścisłych.

Płyn ten, jedyny który zawiera w swym składzie pierwiastki kości i krwi, jest nader skutecznym przeciw ***niedokrwistości, boleściom żołądka, bladaczce, białym upławom, i nieregularności miesięcznej u kobiet.*** **Łatwy do strawienia, bardzo często jest zalecany przez lekarzy kobietom, dziewczętom, jak również wątłym i delikatnym dzieciom.**

SKŁAD w Paryżu, 8, ulica Vivienne i w głównych aptekach.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Sklepińskiego i Beisera. 518





HANDEL

HERBATY

chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10

poleca zbioru majowego:

½ kilo **Congo**	zł.	1·60
„ „ **Souchong** czarna	„	2·—
„ „ „ zbiór majowy	„	3·—
„ „ **Kaysow** czarna	„	4·—
„ „ **Wyslewki herbaciane**	„	1·30
„ „ **Wyslewki** z najlepszych herbat	zł.	1·60

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą. 1015 1—?

Opakowania się nie liczy

Piękne wzory dla prywatnych odbiorców gratis i franco.

Księgi wzorów dla krawców niefrankowane.

Materjały na ubrania.

Paryzka i doskin dla wysokiego **kleru**, przepisowe materje na **uniformy c. k. urzędników**, oraz dla **weteranów, straży ogniowych, gimnastyków, liberyjne, sukna bilardowe i na stoliki do gry, Loden**, także nieprzemakalny na **kurtki, materje do prania, pledy podróżne** od 14—15 zł. — Kto chce mieć sukno **wartościowe, prawdziwe, trwałe, czysto wełniane**, a nie tanią **szmatę**, którą każdy **kramarz w podwórzu** sprzedaje, a która nie warta **nawet zapłaty krawca**, niech się zwróci do firmy:

JAN STIKAROFSKY w Bernie.

Nieustanny skład sukna za ½ miljona guldenów. 923

Największego składu fabrycznego sukna na kontynencie.

Przestroga! **Przestrzegam tedy P. T. Publiczność szczególniej przed firmami** które 3·10-metrowe **odcinki** ofiarują. **Oszustwo widoczne jest już w jednako podanej długości. Odcinki** te są krajane ze sztuk **niemodnych, wyszłych z mody lub niemogących się sprzedać** i ten wybiórek nie jest nawet wart **trzeciej części kupna. — Rozsyłka tylko za zaliczką nad 10 zł. — franco.** — Korespondencja w językach: niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, włoskim i francuskim.



VERITABLE BENEDICTINE.

PRAWDZIWY LIKIERY BENEDICTINE

Opactwa Fecamp we Francji

wytwornego smaku, wzmacniające, pomagający trawieniu i obudzający apetyt

jeden z najlepszych Likierów. 503 a

Wymagać, aby etykieta kwadratowa znajdowała się na spodzie butelki z własnoręcznym podpisem głównie dyrygującego opatrzonym.

Skład główny w FECAMP we Francji.

Agencja główna w Paryżu, Boulevard Hausman 76.

Znajduje się w głównych handlach win i korzeni.

Zniżyłem ceny fotografji

za 12 sztuk wizytowych tylko 3 zł. 50 ct.
„ 12 „ gabinetowych „ 6 „ 50 „
za powiększenia aż do naturalnej wielkości ⁴⁰/₅₀ c/m 18 do 20 zł. Zdjęcia wykonują się bez względu na pogodę lub niepogodę. 1365 1—2

Zakład fotograficzny J. HERMAN,

Lwów Jagiellońska 15.

Niema nic pyszniejszego przeciw obstrukcji, hemoroidom, złemu trawieniu, braku apetytu nad piernik hygieniczny

L. Czyńskiego,

według poświadczeń uzdrowionych i orzeczeń lekarskich

Do nabycia Lwów, Kraków, Przemyśl, Wiedeń, Praga. 1269 1—4

Na Święta!

WINA stołowe 1 litr 52 ct.

WINA w flaszkach:

Mailberger 80 ct.
Klosterneuburger 80 ct.
Vöslauer 50 ct.
Gumpoldskirchner 90 ct.
Mosel Pisporter 1·40.
Grünauer 60 ct.
Ofner 60 ct.

Erlauer 80 ct.
Zieleniaki po 60, 70, 80 ct. i złr. 1
Tokay wytrawny złr. 2.
St Estephe złr 1·20
St. Julien złr. 1·50.
Graves złr. 1·50.
Sauternes złr. 1·80.

Miód sycony, 1 flaszka 50 ct.
Likwory z Bolanowic: Ratafia i Dereniówka, złr. 1·30
Pomarańczówka, złr. 1·10.
Wódki z Izdebnika: Jarzębiak i Jarzębinka, złr. 1·10.
Rozolisy Łańcuckie 1 flaszka 1 złr., ½ flaszki 60 ct.
Rozolisy gdańskie: Złotówka, Kminkowa i t. d. złr. 1·10.
Porter angielski, musujący, 70 ct.
Piwo Pilzneńskie: Leżak (zwrot za flaszkę 3 ct.) 1 fl. 20 ct.
Eksportowe „ „ „ 3 „ 1 „ 23 ct.

1373 1—1 **poleca HANDEL**

ALBERTA SZKOWRONA

Lwów, Plac Marjacki liczba 7.

3591 1—2 **PRZEMYSŁ KRAJOWY!**

Wszelkie wyroby koszykarskie, meble trzcinowe i bambusowe, gustownie i trwale wykonane w pierwszej galicyjskiej fabryce w dobrach Wiśnicz, tudzież (**ważne dla gospodyń na święta**) słynne jabłka, gruszki, śliwki i jarzyny suszone bocheńskie — po cenach oryginalnych poleca — Skład komisowy wyrobów krajowych

Józefa Rozieckiego,

Lwów, róg ulicy Halickiej liczba 25, (wchód z placu Halickiego).

TYLKO CZAS KRÓTKI!

PLANTES FRANCAISES

Rośliny francuskie

ETIENNE VEYRAT z PARYŻA

ul. Jagiellońska l. 2.

Wielki wybór koniferów, najprzedniejszych krzewów owocowych. 300 gatunków róż, z tych 80 najnowszych. Powoje. Cebulki i nasienie kwiatowe. —

Ceny najumiarkowańsze. 1342 1—7

TYLKO CZAS KRÓTKI!

Na sezon podróży!

Non plus ultra lekkości

kufry trzcinowe ręczne i większe niebywałej dobroci i elegancji.

Jedyny skład dla Galicji w handlu

E. & J. STROMENGER,

Lwów, ul Karola Ludwika l. 5. 1384 1—?

MARCIN MÜLLER

GŁÓWNY SKŁAD KAPELUSZY i OBUWIA FILCOWEGO

we Lwowie, ulica Halicka l. 17.

Płaszcze liberyjne gumowe, czarne i białe 12, 15 zł.
Bundy gotowe z sukna krajowego 30, 35 zł. 1363 1—2
Haweloki z pelerynami z Loden **20, 25**, 30 zł.
Płaszcze angielskie waterproof nieprzemakalne 30, 40 zł.
Kamasze i sztylpy skórzane waterproof 3·50, 5 zł.

Sprzedaż parceli budowlanej.

W dniu 29. kwietnia 1892 przeprowadzi I. Departament Magistratu publiczną ofertową licytację na sprzedaż parceli miejskiej na Zofjówce z obszarem 881 sążni kwadratowych z ceną wywołania po dziesięć zł. w. a. za każdy sążeń kwadratowy tego gruntu.

Do oferty ma być dołączone wadium w wysokości 20% od kwoty, za cały obszar ofiarowanej, jednak nie niższe, jak 1.762 zł.

Bliższych wyjaśnień udzieli interesowanym I. Departament Magistratu. 1396 1—2

C. k. uprzyw. Towarzystwo kolei  Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej.

Podpisana Rada zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić akcjonarjuszów c. k. uprzyw. Towarzystwa kolei Lwowsko Czerniowiecko Jaskiej na

XXXIV. (zwyczajne) Walne Zgromadzenie

które się odbędzie **w sobotę dnia 30. kwietnia 1892 w** Wiedniu w sali stowarzyszenia inżynierów i architektów, (Eschenbachgasse 9.)

Przedmiotem obrad będą:

1. Sprawozdanie Rady zawiadowczej z czynności za rok 1891.
2. Sprawozdanie z dochodów linij austrjackich, prowadzonych przez c. k. generalną Dyrekcję austrjackich kolei państwowych w roku 1891.
3. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego o zamknięciu rachunków roku 1891.
4. Wniosek Rady zawiadowczej co do użycia czystego zysku.
5. Wybór wydziału rewizyjnego.
6. Odnowienie Rady zawiadowczej.

1378 1—1

Panowie akcjonarjusze, chcący wziąć udział w Walnem zgromadzeniu, lub według postanowienia statutów wykonać swe prawo głosowania, **złożyć winni swe akcje najdalej do włącznie 22. kwietnia 1892 w Wiedniu** w c. k. uprzyw. austrjackim banku dla krajów, w **Grazu** w kantorze wymiany styryjskiego banku eskontowego, we **Lwowie** w galicyjskim banku hipotecznym, w **Krakowie. Czerniowcach** oraz **Tarnopolu** w filjach tegoż banku; w **Berlinie** w berlińskiem towarzystwie handlowem lub w banku niemieckim, w **Frankfurcie n. M.** w niemieckim banku związkowym, w **Stuttgardzie** w Wirtemberskim banku związkowym, w **Paryżu** w Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale le Paris, w **Londynie** w Anglo Austrjan-Bank — za pomocą podwójnie wystawionych konsygnacyj (potrzebne blankiety wydają bezpłatnie powołane kasy) na złożone akcje zaś otrzymają wraz z potwierdzeniem odbioru, kartę legitymacyjną na Walne Zgromadzenie.

W razie zastępstwa winno być znajdujące się na drugiej stronie karty legitymacyjnej pełnomocnictwo własnoręcznie podpisane.

Wiedeń w kwietniu 1892.

(Przedruk nie będzie płacony)

Rada zawiadowcza.

ZAKŁAD OGRODNICZY Kazimierza Piątkowskiego

we Lwowie, ul. Krzyżowa l. 16.

Poleca P. T. Publiczności po najniższych cenach:

Drzewa i Krzewy owocowe, Drzewa alejowe, Krzewy dekoracyjne, Rośliny wazonowe, cieplarniane. — Wieńce i Bukiety z żywych i suchych kwiatów. 1292 1—5

1332 g 1—

DOBRE i SMACZNE,

bardzo silne i lekko strawne są wszelkie zupy z bardzo małym dodatkiem **Maggiego przyprawy zupowej**. Jest ona do nabycia we flaszeczkach już od 45 ct. we wszystkich handlach korzeni i delikatesów.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Kraje… Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Franciszka Kattnera.